Warszawa 3 Lipca 1896 r. Nr. 16

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

Kto i jak w różnych krajach posłów wybiera?

ZA dawnych czasów, kiedy ludzie jeszcze wszyscy wspólnie władali ziemią i wspólnie pracowali, każdy przyjmował udział w sprawach ogółu i rządzeniu gminą. Ale z czasem, gdy wskutek podziału pracy wytworzyły się rozmaite stany: wojowników, rolników, rzemieślników, kupców, — wojownicy - rycerze, posiadający siłę zbrojną, sobie tylko przyznali prawo rządzenia krajem. Uznali też oni z biegiem wieków, że ziemia do nich należy, a rolnicy dla nich powinni na niej pracować.

Tak to ziemia i władza przeszły z rąk wszystkich do rąk szlachty. Rządzili też oni sami, czy też tylko najbogatsi z nich, albo jeden (król) przez długie wieki: nakładali podatki, stanowili prawa, jakie im się podobały i jakie dla nich były pożyteczne.

Nie mogło to zadowolnić innych stanów, to też te z nich, które w siłę wzrosły, zaczęły się przeciwko temu poniżeniu burzyć. Tak w końcu zeszłego wieku burżuazya, t. j. ówczesni kupcy i fabrykanci - dawni rzemieślnicy, urządzili we Francyi rewolucyę i otrzymali żądane prawa.

Odtąd w całej Europie oprócz Rosyi i Turcyi skończyły się samowładne rządy królów i oddanej im szlachty. Odtąd wszędzie zwołuje się sejmy, rady, izby poselskie, czy parlamenty, do których naród wysyła swych posłów, radnych, czy deputowanych. Oni to teraz stanowią prawa i podatki, oni decydują o wydatkach państwowych. W miastach i wsiach rządzą także wybieralne rady miejskie czy gminne. Wolność osobista każdego człowieka jest tam zapewniona przez cały szereg praw, znaczy to, że wtedy tylko pozbawiają kogoś wolności, kiedy na to pozwala pewien ściśle określony przepis prawny, a nie jak u nas, gdzie żandarmi i policya mogą więzić ludzi według swego widzimisię. Dalej są tam sądy przysięgłych, które rozpatrują i sprawy polityczne. Sądy takie, jako składające się z ludzi obieralnych, a nie naznaczanych, jak u nas, przez rząd, są bardziej bezstronne; niema też tam żadnych spraw, prowadzonych «administracyjnie», gdzie to rząd może dowolne wyroki naznaczać. Następnie wszyscy mają tam prawo stowarzyszać się, urządzać publiczne zebrania i wypowiadać swe zdanie o sprawach politycznych i słowem i drukiem.

Ale nie wszędzie stosunki są jednakowe.

Rewolucya francuska dała prawo głosowania wszystkim obywatelom francuskim, ale burżuazya i szlachta skorzystały z powrotu brac' zabitego podczas rewolucyi króla, aby to prawo wybierania posłów pozostawić sobie a odebrać robotnikom, którzy by oznaczonego podatku nie płacili. Trzeba było nowego powstania (1848 r.), aby lud francuski znowu do praw swych został przywróconym.

W Anglii prawo głosowania istnieje dawniej jeszcze, niż we Francyi, bo od XVII wieku. Było ono jednak bardzo ograniczone, a powoli wskutek żądań ludu zostało coraz bardziej rozszerzanem i dziś każdy prawie anglik ma prawo głosu.

Ale zarówno w Anglii i Francyi, jak i w innych krajach, istnieje instytucya, odbierająca po części te prawa, które parlament powstały z woli ludu nadaje. Tą instytucyą w Anglii jest izba lordów, złożona z dziedzicznie zasiadających w niej wielkich właścicieli ziemskich, we Francyi — senat, wybierany przez specyalnych delegowanych rad miejskich, gminnych i powiatowych.

Instytucye te, skupiając w sobie przedstawicieli konserwatyzmu i wstecznictwa, powstrzymują działalność reformatorską, odrzucając wiele pożytecznych dla ludu praw, podjętych przez izbę niższą, poselską. Widzimy to teraz i we Francyi, i w Anglii, i w Węgrzech. To też socyalistyczne partye robotnicze żądają zniesienia tych wyższych, jak je nazywają, izb.

Wogóle w całym świecie teraz robotnicy walczą o to, by ich dopuszczono do rządów.

Dawniej niejeden robotnik sądził: co się tam robotnikowi polityką zajmować! nic mu z tego nie przyjdzie — lepiej niech się stara o zmniejszenie czasu pracy, o wyższą płacę, niech wymusza od fabrykantów ustępstwa za pomocą strejków i potężnych fachowych związków. Tak np. do niedawna myśleli robotnicy angielscy. Lecz zarówno oni jak i bracia ich z lądu stałego przekonali się, że rozumowanie to jest zupełnie fałszywem.

Jeśli w rządzie siedzą sami przyjaciele kapitalistów, to przy każdym strejku będą ich popierali; a zresztą wiadomą jest rzeczą, że często łatwe zwycięstwa strejkowe nie na wiele się przydadzą, bo o ile robotnicy nie pilnują swych praw, fabrykant wkrótce odbiera, co dał, lub nie daje, czego obiecał. O wiele większe znaczenie zaś miałyby te ustępstwa, gdyby były ustanowione prawnie. Trzeba robotnikom prawnej opieki nad pracą, prawnego ograniczenia dnia roboczego, oznaczenia minimum płacy t. j. że mniej od pewnej określonej sumy płacić nie wolno. A jakżeż te wszystkie prawa można osiągnąć jeśli nie przez posłów swoich wysłanych do parlamentu.

A zresztą ważne te bardzo reformy ustępują pod względem znaczenia dążności ludu roboczego do socyalizmu. A do socyalizmu będzie mógł proletaryat dojść jedynie przez ujęcie władzy politycznej w swe ręce. Droga zaś najlepsza do tego stanowczo prowadzi przez parlament.

Zarówno więc ze względu na konieczność ochrony życia i zdrowia robotnika, jego żony i dzieci, na ułatwienie mu dziś pracy, jak i ze względu na dążenie do socyalizmu, t. j. do unarodowienia ziemi i wielkich środków produkcyi, klasa robotnicza musi żądać tajnego, powszechnego, równego prawa wyborczego, które jej większość narodu stanowiącej zapewni większość w parlamentach.

A dzisiaj daleko jeszcze do tego, by wszędzie to prawo istniało. Zaznaczyliśmy już, co we Francyi i Anglii prawu wyborczemu brakuje. W Anglii prócz tego walkę wyborczą robotników utrudnia to, że kandydaci sami muszą ponosić olbrzymie koszty wyborcze. Z tego względu, jak również i z tego powodu, że angielscy robotnicy od niedawna walkę polityczną podjęli, niema tam teraz w parlamencie żadnego prawdziwie socyalistycznego posła.

We Francyi jest ich w izbie poselskiej przeszło 50 na ogólną liczbę 500; niewątpliwem jest, że liczba ta przy przyszłych wyborach zwiększy się, bo ostatnie zdarzenia polityczne wykazały, że tylko socyaliści we Francyi wiedzą, czego ludowi trzeba, i co więcej mają odwagę trzymać się raz wytkniętej drogi.

W Belgii do niedawna istniało prawo, które tylko bogatym płacącym pewien podatek dawało prawo wyboru. Jakgdyby to lud roboczy nie był stwórcą wszystkich bogactw, uznawano, że tylko ten, kto coś do kasy państwowej płaci, może podatki nakładać i prawa wydawać. A wszak, pomijając już to, że i owe przez burżuazyę płacone podatki z kieszeni pracowników idą, robotnicy płacą państwu nietylko podatek z krwi w służbie wojskowej, lecz i różne pośrednie podatki, akcyzy i cła, we wszystkiem prawie, co jedzą i piją. To też gdy robotnicy belgijscy doszli do świadomości, zagrozili powszechnym strejkiem i zmusili burżuazyę do ustąpienia. Dano im wtedy prawo powszechnego głosowania, ale bynajmniej nie równego: bogaci i wykształceni mają kilka głosów, podczas gdy robotnik tylko jeden. Pomimo tego odrazu przy pierwszych wyborach na 300 deputowanych robotnicy wprowadzili do parlamentu 30 swoich socyalistycznych posłów, którzy się postarają o jaknajprędsze zaprowadzenie równego prawa wyborczego i skuteczną opiekę nad pracą.

W Niemczech istnieje od powstania cesarstwa powszechne tajne głosowanie, to też nasi towarzysze niemieccy mają 47 posłów w parlamencie dzielnie broniących robotniczej sprawy. Tylko polscy nasi bracia źle jakoś korzystają z owego prawa, bo zamiast posyłać do parlamentu towarzyszy swych chłopów lub robotników, wysyłają panków — szlachtę lub księży, którzy cesarzowi niemieckiemu stopy liżą a z interesów robotniczych i chłopskich sobie kpią.

W Prusach dla spraw krajowych istnieje sejm, do którego wybory zupełnie inaczej się urządzają. Dotychczas widzieliśmy zawsze, że wszyscy obywatele państwa wybierają razem; tu podzielono ich na gatunki jakby bydło, podług tego, ile mają rocznego dochodu. Ci, co nic nie mają, wcale nie wybierają; wielka liczba tych, co mają mało, wybiera tylu posłów, co niewielu zamożnych i co kilku bogaczy! Jeden bogacz przeważa parę tysięcy biedaków! Gdzież tu sprawiedliwość!...

W Austryi całej system jest podobny, ale pod niektóremi względami może dotychczas był i gorszy; tu wyborcy są podzieleni na różne kurye czyli grupy: z wielkiej własności, z małej własności, z miast — ilość wyborców, wybierających jednego posła ogromnie się waha. Wybory odbywały się dotychczas jawnie i pośrednio, to znaczy wszyscy obywatele wybierali wyborców, którzy dopiero mianowali posła. Rozumie się, utrudnia to wielce ludowi wyrażenie swej woli, a ułatwia przekupstwo. Na wsi i w miastach wybierali dotąd tylko właściciele, czy to włościanie, czy kupcy, czy majsterkowie. Ale socyaliści austryaccy, zachęceni zwycięstwem belgijskich towarzyszy, rozpoczęli olbrzymią agitacyę za równem powszechnem

tajnem głosowaniem. Żywy udział w tym ruchu wzięli nasi towarzysze galicyjscy, a największe mu zapory stawiała szlachta galicyjska, która w Austryi do ogromnego doszła znaczenia. Wobec gwałtowności ruchu, grożącego powszechnem bezrobociem, i tu panowie i burżuazya ustąpili — nadali nowe prawo wyborcze. Ale jakie! Czysta komedya! Zamiast żądanego zrównania wszystkich obywateli w prawach utworzono nową kuryę, kuryę powszechnego głosowania! Niedosyć więc, że jeden szlachcic tyle znaczy, co tysiące obywateli, ma on prawo głosowania jeszcze raz w gronie wszystkich. Z tej ogólnej kuryi, więc jedynie przez wszystkich wybranych prawdziwych przedstawicieli narodu będzie 75 na ogólną liczbę 353 pochodzących z innych uprzywilejowanych kuryi. W dodatku szlachta galicyjska wymówiła sobie przywilej, by polskim chłopom i robotnikom nie wolno było wprost wybierać, ale tylko przez owych delegowanych prawyborców.

Jaką by nie była ta parodya prawa wyborczego, jest ona w każdym razie znakiem siły partyi robotniczych w Austryi, a siła ta skorzysta i z tego marnego oręża, aby dzisiejszą samowolę klas posiadających unicestwić.

We wszystkich innych krajach Europy, zarówno jak i w Ameryce i Australii, istnieją również konstytucye, dające robotnikom mniejszy lub większy wpływ na rządy. To też wszędzie prawie mają już oni swych posłów: we Włoszech, w Szwajcaryi, Holandyi, Danii, Szwecyi i Norwegii, w Bułgaryi, Serbii, Rumunii. Wszędzie posłowie ci kontrolują rząd, proponują i starają się przeprowadzić prawa korzystne dla robotników oraz czynną prowadzą propagandę, by robotnikom umożebnić ujęcie władzy w swe ręce. Dlatego to tam, gdzie konstytucya nie daje im po temu sposobności, na pierwszym punkcie programu stawiają jej rewizyę, t. j. przejrzenie i poprawienie.

A wszystkie te poprawki dążą do zaprowadzenia równego, tajnego, bezpośredniego, powszechnego prawa wyborczego.

Równego — to znaczy, że każdy ma jeden głos, nikt więcej nadto, wszyscy razem głosują bez podziału na kurye i klasy, a okręgi wyborcze obejmują jednakową ilość wyborców.

Tajnego — aby każdy mógł podług swego sumienia i przekonania głosować, nie bacząc na przekupstwa, obietnice i groźby.

Bezpośredniego — bez żadnych pośredników, prawyborców czy innych; każdy wprost na kartce wypisuje, kogo chce mieć posłem.

Powszechnego — nikt, prócz dzieci i młodzieży do 21-go roku życia oraz przestępców kryminalnych, nie może być wykluczonym od głosowania.

Wątpić też nie można, że robotnicy wszystkich krajów dojdą do owego prawa wyborczego, które jest dla nich najlepszą bronią dla wywalczenia sobie ustroju socyalistycznego.

* * *

A jak się rzeczy przedstawiają u nas?

Car, hen gdzieś w Petersburgu siedzący, rządzi nami: każe nam iść do Rosyi służyć w wojsku przez długie lata, podatki nakłada na nas dowolnie i większe niż w Rosyi nawet, a nas nietylko o zdanie nie pyta, ale i słowa powiedzieć nie pozwala.

Wiecie, kosztem jakich poświęceń, ilu śmierci, ilu lat katorgi i więzienia dochodzi Was słowo wolniejsze! Pod carskiem panowaniem robotnicy mają być tylko jucznem bydłem. Harujemy na polskich kapitalistów i na moskiewskiego cara, a całą naszą nagrodą nędza i więzienie.

Chciałby się człowiek niejednego dowiedzieć i nauczyć — nie wolno mu.

Chciałby słówko wolniejsze powiedzieć — nie wolno mu.

Chciałby się choćby tylko poskarżyć na los ciężki — nie wolno mu.

Chciałby wreszcie los ten poprawić, od fabrykanta uzyskać nieco lepszą dolę — nie1zia!

Strejki są wzbronione, «zaczynszczyków» do więzienia ciągną. A gdy pomimo tego zastrejkujemy, gdy przebierze się miarka naszej cierpliwości, gdy zbyt pełną jest czara goryczy — spotykamy się z nahajkami kozackiemi. I krew robotnicza się leje....

Kto się za nami ujmie, kto w imieniu naszem protest wniesie?

A gdzieżby, do kogo ten protest miał być wniesiony? Robotnik polski, by być wolnym, musi mieć prawo wysyłania swych przedstawicieli. Dokąd? Czy do Petersburga lub Moskwy? Czy ciemny chłop rosyjski prędko zrozumie cały ciężar swej niewoli? Czy Rosya wkrótce jakich praw zażąda? A wiadomo, że temu tylko prawa dają, kto ich żąda i umie o nie walczyć. A gdyby nawet to miało nastąpić, gdyby Rosya miała otrzymać «parlament wszechrosyjski», to nie on jest celem naszej polityki, nie tam chcemy naszych posłów posyłać.

Celem naszym jest zdobyć sobie jaknajwiększe swobody, a te urzeczywistnione być mogą tylko w Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, tylko ona najbardziej odpowiada klasowym interesom i zadaniom proletaryatu. Konstytucya zaś rosyjska, pomijając to, że zachowa zgubną zależność naszego kraju od Rosyi, oznacza tylko ograniczenie samowładztwa carskiego i nie może być wyrazem rewolucyjnych sił proletaryatu. Jakiż wpływ mogliby wywrzeć nasi posłowie na politykę «parlamentu wszechrosyjskiego»,

w którym znaczną przewagę mieć będą siły wsteczne i kulturalnie zacofane? Cóż by oni znaczyli tam wśród masy obcego i językiem, i obyczajami, i interesami żywiołu?

Polski robotnik, by się módz wyswobodzić, musi sam być panem u siebie. Musi zdobyć Niepodległą Rzeczpospolitę Polską, w konstytucyi której na pierwszym punkcie byłoby wypisane równe tajne bezpośrednie i powszechne prawo wyborcze. Tędy prowadzi droga do swobody, tędy droga do socyalizmu.

Z powodu sprawy policmajstra radomskiego Kiriczenki

Kiriczenko według zdania jednego z adwokatów jest nieszczęśliwą ofiarą! Wszyscy urzędnicy kradną i obdzierają oddaną im na pastwę ludność, a tu jednego Kiriczenkę osadzają na ławie oskarżonych. Coprawda sam sobie on winien. Rząd carski bowiem względem swej czynowniczej psiarni stosuje przepis: «wsio możno — no ostorożno»! A Kiriczenko był nieostrożny.

Dopóki kradł, obdzierał aresztantów, brał postępowy podatek od kradzieży, rozbijał ludzi skarżących się na niego lub jego podwładnych, dopóki samowolnie aresztował i gnębił nie mogących mu się oprzeć, dopóki tylko na tem poprzestawał, — wszystko było dobrze. Ale Kiriczenko nie umiał zachować miary. Ufny w swoją powagę w mieście, którem formalnie trząsł, ośmielił się on na więcej ryzykowne postąpienie: zaczął zadzierać z czynownikami. Zrobił awanturę naczelnikowi żandarmeryi Pleszczejewowi, pani prokuratorowej zrobił nieprzyjemność — tu już się urwało. Żandarm i prokurator przypomnieli sobie raptem swoje obowiązki i rezultat tego wyszedł dla Kiriczenki smutny. Setna już może skarga kupców radomskich znalazła nareszcie posłuch i Kiriczenko został zawieszony w urzędzie.

Śledztwo, rozpoczęte dla formalności, trafiło na tyle złodziejstw, że zatartem być nie mogło. Sąd się odbył i ogłoszono wyrok dla Kiriczenki — 8 miesięcy aresztu, dla wspólników — roty aresztanckie i to dla tych tylko, którzy wzięli na siebie na pewnych warunkach całą winę, zasłaniając innych.

Porównajmy ten wyrok z wyrokami za zamach na pałac Kunitzera w Łodzi. Za wybuch doprowadzonych do ostatecznej rozpaczy robotników — szubienica. Za systematyczne gwałty i kompletne rozboje na spokojnych mieszkańcach, za tolerowanie i ułatwianie kradzieży bandom złodziejskim, dokonane przez oficera i wyższego urzędnika — areszt bez pozbawienia praw żadnych. Chyba to dostateczny obraz naszych stosunków pod caratem.

Kiriczenko to niemal bajeczna postać, możebna tylko gdzieś w Turcyi lub u nas pod opieką carskiego panowania. Najhaniebniejszy wyzysk biednych i bogatych, spółka policyi ze złodziejami, bicie nahajką lub policzkowanie skarżących na złodziei — wszystko na sądzie zostało poparte niezaprzeczonymi dowodami ze strony świadków. I za to 8-miesięczny areszt! Mimowoli przypomina się nazwa, nadana przez ministra Murawjewa sprawiedliwości — «sprawiedliwość rosyjska». Kiriczenko po odsiedzeniu aresztu obejmie gdziekolwiek nową może lepszą jeszcze posadę i dalej będzie uprawiać swoje złodziejskie rzemiosło. Tylko że nauczony doświadczeniem nie będzie zadzierać z żandarmami i przyprawiać pań prokuratorowych o spazmy.

Przejdźmy do wspólników Kiriczenki. Rekrutują się oni z najrozmaitszych klas, począwszy od kieszonkowych złodziei i paserów a kończąc na wpływowych obywatelach miasta. No i pierwsi np. złodziej Szczepkin, lichwiarka i paserka Ruchla, szynkarz Blat zostali ukarani, drudzy jak np. Grodzicki, właściciel drukarni i zakładu fotograficznego, wolny i cieszy się ogólną sympatyą «towarzystwa» radomskiego. A przecież czyny p. Grodzickiego, jeżeli już nie podlegają kodeksowi karnemu, to zasługują na potępienie tych, którzy uważają się przecież za wysoko stojących pod względem moralnym i umysłowym i często kłują w oczy nas robotników swą wyższością. Toć Kiriczenko, sam nie byle złodziej, a był tylko narzędziem w rękach Grodzickiego, Blata, Ruchli itp., naciągany przez nich porządnie. Często brano łapówkę dla Kiriczenki w sumie 200 rs. i zbywano go byle czem.

Mimo to wszystko «towarzystwo» przestaje z Grodzickim, bywa u niego na uroczystych przyjęciach, jak to miało miejsce wkrótce po procesie, gdy kwiat radomskiej burżuazyi i «inteligencyi», pp. prezesowie rozmaitych towarzystw byli tłumnie na herbatce u niego, urządzonej dla okazania miastu, że na opinii nic nie stracił. Zresztą «towarzystwo» radomskie trzyma z Grodzickim współki w rozmaitych interesach i, podczas gdy jeden wspólnik jego znajduje się w rotach aresztanckich za paserstwo i kradzieże, drugi jest bardzo szanowanym profesorem gimnazyum i członkiem wielu filantropijnych towarzystw.

Oto jeden z obrazków z życia wyższej klasy narodu. Wszędzie wielkie słowa w gębie, a szwindel i brud w czynie. I ci ludzie roszczą sobie prawo do panowania nad nami «rozpasanym tłumem», do oświecania i umoralniania «ciemnych i zepsutych mas». Czy także z pomocą Kiriczenków?

ŚWIĘTO MAJOWE W KRAJU

Święto majowe u nas jest jednym z najważniejszych środków agitacyjnych, znakomicie przyczyniającym się do poruszenia szerokich mas pracujących i wprowadzenia ich na drogę świadomej walki o swoje interesy klasowe. Liczne strejki przed i po 1-ym maja, zbiorowe wystąpienia z żądaniami, zawczasu przez fabrykantów czynione ustępstwa — wszystko to jest wyrazem tego ożywienia, które z każdym pierwszym maja potęguje nasze siły, skupiając coraz liczniejsze szeregi robotnicze z różnych zakątków kraju pod jednym sztandarem socyalistycznym.

I w tym roku święto majowe, aczkolwiek pod względem ilości świętujących nie wypadło imponująco, to jednak zaznaczyło się niezwykle szeroko podjętą agitacyą i znacznem ożywieniem się ruchu wśród górników w zagłębiu dąbrowieckiem. Dzięki energii organizacyi partyjnej liczne wydawnictwa majowe (3.000 broszury majowej, 2.000 górniczej, 5.000 odezw polskich, 600 żydowskich i 500 niemieckich) szeroko rozeszły się po kraju, niosąc robotnikom słowa prawdy i zachęty do walki o lepszą przyszłość. Że słowa te padają na żyzną glebę świadczy ten zapał, z jakim wszędzie mówiono o treści naszych wydawnictw, zachęcając się do porzucenia pracy w dn. 1 maja i obiecując sobie odtąd solidarnie i stale walczyć o lepszą dolę dla siebie i dzieci swoich. Słowa jednego z filistrów prowincyonalnych: «jakaś tu agitacya się prowadzi — tak to wszystko głowę podnosi!» — wiernie przedstawiają skutek agitacyi majowej. Tak, pod ożywczem tchnieniem międzynarodowego święta robotniczego wszyscy wyzyskiwani i uciemiężeni podnoszą głowy do walki ze swymi ciemiężcami i wyzyskiwaczami i widząc, jak wielką jest potęga solidarności robotniczej, z wiarą i otuchą pójdą wytrwale po drodze do zwycięstwa.

Poniżej podajemy sprawozdanie z Warszawy i od korespondentów z prowincyi, co pozwoli naszym czytelnikom odtworzyć sobie całkowity obraz z przebiegu święta majowego w kraju.

WARSZAWA. 23 kwietnia została rozpowszechniona broszura majowa, w kilka dni potem rozlepiono i rozrzucono po fabrykach odezwę C. K. R.; w dzielnicy, zamieszkałej przez żydowską ludność robotniczą, rozpowszechniono odezwę C. K. R. w żargonie i kilkadziesiąt egzemplarzy żargonowej broszury majowej. Poczynione przez partyę przygotowania kazały oczekiwać, że bezrobocie przyjmie niezwykłe rozmiary, nie było bowiem warsztatu, fabryki, gdzieby nie rozprawiano o treści majowych wydawnictw, wyrażając swe uznanie dla wystawionych w nich haseł. Szczególnie w dzielnicy żydowskiej wielkie wrażenie wywarły pierwszy raz rozlepione tam odezwy, które też dzięki nieprzygotowaniu policyi przetrwały znacznie dłużej, niż w innych miejscach. Przy rozpowszechnianiu nikogo nie ujęto, choć nadzór był do tego stopnia wzmocniony, że według powszechnego zdania «kto nie widział dotychczas szpicla, ten go w tym roku zobaczył». Poprzebierani żandarmi dla charakterystycznego swego wyglądu i jednakowych czapek (czarne z szerokim rondem), demonstracyjnie spacerując koło fabryk i w dzielnicach robotniczych, zwracali na siebie powszechną uwagę. Rewirowi w przeddzień 1 maja chodzili po fabrykach, nakazując nazajutrz rano donieść sobie o tych, którzy nie przyjdą do roboty. Zarządy fabryk nie pozostały też wtyle: z warsztatów kolei Wiedeńskiej na kilka dni przed 1 maja wydalono kilku robotników i kazano im przyjść do roboty dopiero 2-go maja; szczególnie zasługuje na napiętnowanie zachowanie się majstrów, z których wielu wprost spełniało rolę szpiclów (Jeliński u Rudzkiego, Goljan u Orthweina itp.). Mimo powszechnych przygotowań świętowanie nie przyjęło takich rozmiarów, jak się spodziewano, co w znacznej części przypisać należy brakowi organizacyi w wielu fabrykach. Najliczniej świętowali robotnicy, pracujący w drobnych warsztatach, z których wiele w wigilię 1 maja porządnie wyprzątnięto i umajono zielenią. U Siekierzyńskiego (warsztat ślusarski) na 20 pracujących świętowało 15, u Bastrzewskiego (warsztat stolarski) na 9 pracujących świętowało 5, u Starka (fabryka guzików) na 9 czeladników świętowało 7 itd. itd. Z większych fabryk u Wyszyckiego (fabryka wyrobów metalowych na Nowo - Wroniej, zatrudniająca około 200 ludzi) większość robotników świętowała; u Konrada, Jarnuszkiewicza i S-ki (fabryka mebli żelaznych) świętowali lakiernicy i kilkunastu z innych wydziałów (zjawił się tu inspektor fabryczny i naznaczył 50 kop. za cały dzień i 25 kop. za pół dnia kary za świętowanie 1 maja); u Norblina świętował wydział złotniczy, itd. Z pośród robotników żydowskich najdzielniej spisali się rzeźbiarze, którzy mimo że są rozrzuceni po małych warsztatach, świętowali prawie wszyscy (fach ten od roku prowadzi walkę o skrócenie dnia roboczego i zmniejszył sobie takowy po strejku u Kalmusa o godzinę); dalej świętowała garść kamaszników, robotników sztucznych kwiatów, kilku ślusarzy. Aresztowań większych nie było; 2-go maja na Nalewkach aresztowano rządcę domu, w którym odezwy dostały się do warsztatów, piekarni i gęsto były rozklejone, oraz utrzymującego dystrybucyę, na drzwiach której była naklejona odezwa. Rewirowi po zasięgnięciu wiadomości z fabryk cały dzień chodzili po domach świętujących i spisywali protokuły o przyczynach nieprzyjścia do roboty, lecz nie było żadnych następstw tej «nowości» policyjnej.

RADOM. 27 kwietnia rozpowszechnioną została broszura majowa, pod wpływem której mularze solidarnem wystąpieniem uzyskali skrócenie dnia roboczego o godzinę. W czasie od 27 kwietnia do 2 maja policya, szpicle i żandarmi byli w niezwykłym ruchu: włóczyli się poprzebierani, leżeli po rowach i czaili się za drzewami, policyanci na koniach objeżdżali podmiejskie okolice, szukając proklamacyi, — wszystko napróżno. Towarzysze nasi zachowali się wobec trudności z odwagą i poświęceniem; odezwy C. K. R. w przeddzień 1 maja zostały rozlepione, a w niektórych punktach nawet dwukrotnie na miejsce pozdzieranych przez żandarmów (np. na Starem Mieście, gdzie po 10-ej rano odezwy zjawiły się powtórnie). Z pośród fabrykantów i majstrów wyróżnili się w okazywaniu pomocy żandarmom p. Wickenhagen, Salwik, Dzikowski i para innych. Dla powstrzymania nas od świętowania straszono wszystkiem, na co tylko samowola carskiego rządu zdobyć się może: policmajster groził mularzom, że ich powsadza do więzienia, jeśli będą świętować 1-go maja; pułkownik żandarmeryi poszedł jeszcze dalej, bo chłopom z garbarni Wickenhagena groził, że każe do nich strzelać! Wobec takich argumentów ze strony przedstawicieli władzy święto nie wypadło tak, jak uprzedni nastrój naszych towarzyszy kazał się spodziewać. Nie znaczy to jednak, abyśmy mniej czuli potrzebę świętowania od tych, co byli w szczęśliwszych od nas warunkach; każdy z nas za to temwięcej umocnił się w nienawiści do carskiego rządu. Warsztaty kolejowe nie świętowały, trzeba jednak przyznać, że do roboty wlekli się jak pomokłe flisy, wymyślając jedni na drugich za brak pewności siebie i inicyatywy. Mularze pomimo dorywczo dotychczas prowadzonej pomiędzy nimi agitacyi, pomimo aresztowań i rewizyi dzielnie się popisali, bo większość fabryk stanęła. Garbarze świętowali przez pół tylko; wprawdzie czeladź nie robiła, przy pomocy jednak chłopów udało się fabrykantom puścić w ruch fabryki, gdyż na 300 zatrudnionych w przemyśle garbarskim chłopów świętowała zaledwie połowa; świętujący wszędzie stawiali żądania skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy. Prócz tego świętowało kilka warsztatów szewskich i kilkanaście drobnych razem ze swymi majstrami, jakoteż kilka war-

sztatów ślusarskich. Policya zachowała się niezwykle brutalnie i bezczelnie; tak np. aresztowano jakiegoś garbarza w nocy najspokojniej idącego ulicą i przetrzymano go do drugiego dnia; w wigilię 1 maja aresztowano 12 osób, w sam dzień święta wzięto kilku mularzy z przed kościoła i kilku nawet z fabryki nie świętujących! Razem aresztowanych było z górą 30 osób. Na drugi dzień puszczono wszystkich. Policmajster w restauracyi Miklaszewskiego rewidował kilku garbarzy, wkładając swoje łapy do cudzych kieszeni, co widocznie przejął od swego poprzednika Kiryczenki, zasądzonego za współudział ze złodziejami. Jeżeli do tego dodamy groźby wsadzenia do więzienia i strzelania do świętujących, to będziemy mieli całkowity obraz zaciekłości carskiego rządu, bezsilnego wobec wzrastającego ruchu robotniczego. Od czasu uwłaszczenia włościan mamy pewną różnicę — nowy kurs: dawniej szlachta batem pędziła chłopów do roboty, dzisiaj pędzą nas bagnetem. Takie to są dobrodziejstwa rządu carskiego dla ludu.

KIELCE. 1 maja były tu rozlepione odezwy, które w niektórych miejscach przetrwały do południa. Podobno na ul. Borzęckiej aresztowano 2 robotników. Pierwszy to raz mury naszego miasta widziały słowo socyalistyczne i bogaci majstrowie, nasi wyzyskiwacze starali się przekonać ogół, że to policya z polecenia rządu rozlepia i rozrzuca odezwy, aby potem tem większym uciskiem prześladować naród polski. Jak kłamliwemi były ich słowa, najlepiej świadczył pośpiech, z jakim policya, spostrzegłszy nienawistne dla rządu moskiewskiego odezwy, zabrała się do ich zdzierania, a i panowie nasi znalezione broszury i odezwy pośpiesznie uprzątali mówiąc, że nie trzeba pokazywać, bo gotowi robotnicy święto urządzić, a tu czasu szkoda! Jak zwykle tak i tu uwydatnił się sojusz panów polskich z rządem moskiewskim, aby robotnikom nie otworzyły się oczy na przyczyny i środki usunięcia złego. Choć wielki przemysł nie jest u nas rozwinięty, nie brak wyzyskiwaczy naszej pracy. W mydlarni Krzyszkiewicza, bardzo korzystnem przedsiębiorstwie, robotnicy wynagradzani są jak najgorzej płatni wyrobnicy, a w wielu warsztatach szewskich terminatorzy są nie wiele lepiej traktowani jak przestępcy w ciężkich robotach i muszą pracować od 5-ej rano do 12-ej i 1-ej w nocy. Ale słowo socyalistyczne i tu rozsieje otaczające nas ciemności i weźmiemy się solidarnie do poprawy swego bytu i walki o wspólne cele polskiego ludu roboczego.

LUBLIN. Pomimo rozpowszechnionych broszur i odezw dzień 1 maja przeszedł spokojnie bez zebrań i majówek; mimo woli musieliśmy być przy pracy, ponieważ niema jeszcze u nas tej pewności siebie i solidarności, co gdzieindziej. Ale bądźcie pewni towarzysze, że za to w sercach naszych ten dzień głęboko został wyryty, nie wińcie nas, bo nas tu niewielu, a wrogów zawielu. Władza straszyła, że ci, co będą świętować, zostaną aresztowani; jest to coś tak brutalnego, że tylko carskie hajdamaki mogą się poważyć człowieka, który nie przyjdzie do roboty, czepiać się i aresztować.

PABJANICE. W przeddzień 1 maja były tu rozpowszechnione odezwy i broszura majowa. Na 1 maja spędzono strażników z całego powiatu, przyjechał również naczelnik powiatu a dla upozorowania swego przybycia kazał o 10-ej rano stawić się wszystkim popisowym. Strach wywołany niedawnemi rewizyami i brak robót po fabrykach spowodowały, że świętowanie nie przyjęło większych rozmiarów. Tylko u Kindlera nie przyszło do roboty koło 70 i ściągnięto z nich za to po 50 kop. kary. W wigilię 1 maja dzieci w miejscowej szkółce elementarnej odzywały się do nauczyciela, że «jutro święto, więc nie przyjdą» — i rzeczywiście nazajutrz, pomimo groźnych zapowiedzi nauczyciela, część nie przyszła do szkoły. Po 1 maja naczelnik zrobił rewizyę w paru miejscach, ale bez skutku. W Piątnikach wachtmistrze żandarmscy robili rewizyę u jakiegoś grajka, nibyto poszukując broni.

ZAWIERCIE. Wskutek zbyt wczesnego (o 9-ej wieczorem) znalezienia przez żandarmów odezwy, naklejonej na słupie, policya i stróże przez całą noc z latarkami wałęsali się po ulicach, zdrapując szkłem naklejone egzemplarze; sporo jednak odezw i broszur rozeszło się po rękach. Szpiclów i policyi zjechało dużo. Urzędnicy spodziewali się bezrobocia napewno. Rano przed fabryką zebrało się 200 - 300 ludzi wahając się, iść czy nie iść do roboty; ukazanie się policyi skłoniło ich wejść do fabryki. Ogromną przeszkodą u nas jest rozmnożenie się szpiegów fabrycznych, którym podle ich rzemiosło jakoś dotychczas uchodzi bezkarnie. Nieświętowanie przez nas 1 maja odbiło się zaraz na naszej skórze, gdyż zarząd ośmielony naszą uległością wydał nowe rozporządzenie o karach i zaprowadził różne obostrzenia dla mieszkających w fabryczn. domach.

O przebiegu święta majowego w dąbrowieckim okręgu górniczym czytelnik nasz dowie się z poniżej umieszczonych korespondencyi. Oprócz tego nasze wydawnictwa majowe w większej ilości były rozpowszechnione w Strzemieszycach, Częstochowie, Łodzi, Żyrardowie, Białymstoku i Wilnie. Zaznaczyć też należy, że fakty oddawania znalezionych wydawnictw policyi były niezmiernie rzadkie.

Pod zaborem austryackim

Święto majowe było tu obchodzone najuroczyściej ze wszystkich trzech zaborów. Pomyślnie rozwijający się ruch robotniczy w Galicyi co dzień składa dowody, że organizacye robotnicze rozszerzają się i wzrastają coraz bardziej w siłę. Pomimo że piątek z wielu przyczyn jest dniem najtrudniejszym do przeprowadzenia bezrobocia, było ono w tym roku stosunkowo bardzo wielkie.

W Krakowie odbyło się pod gołem niebem przy ul. Kolejowej zgromadzenie, liczące od 8 do 9 tysięcy uczestników. Po mowach tow. Englisza i Daszyńskiego uchwalono rezolucye, wyrażające żądanie 8-godzinnego dnia roboczego i powszechnego prawa głosowania. Po zgromadzeniu przeszły tysiące robotników ulicami: Kolejową i Sienną przez Rynek do ul. Szewskiej, gdzie przed redakcyą «Naprzodu» wzniesiono okrzyk na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi. Po południu odbyła się zabawa ludowa w krakowskim parku, gdzie pomimo grożącego deszczu około 3 tysięcy ludzi bawiło się do 9-ej wieczorem przy dobrej muzyce.

We Lwowie bezrobocie było prawie ogólne. Wczesnym rankiem już snuli się robotnicy z czerwonemi kokardkami po mieście. Poszczególne zawody gromadziły się po swoich stowarzyszeniach, aby w pochodzie udać się na plac wystawy, położony za miastem na wzgórzu stryjskiem. Największa grupa, bo kilka tysięcy licząca, wyszła z «domu robotniczego». O 10-ej zapełniła się olbrzymia hala muzyczna na placu wystawy. Obrady otwarto trzykrotnym okrzykiem: Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya! Pierwszy przemawiał tow. Kozakiewicz o celach socyalnej demokracyi, następnie mówili: tow. Schiffler i Borysławski (po rusku) o 8-godzinnym dniu roboczym, Danek i Hlinczak (po rusku) o powszechnem prawie głosowania, Hudec o wolności prasy; między innymi mówił też tow. Stechenberg po żydowsku. Po zgromadzeniu odbył się pochód: ustawione w czwórki kadry robotnicze we wzorowym porządku maszerowały przez miasto. Był to charakterystyczny widok. Nieprzejrzana masa ubogo ubranych ludzi, mimo cierpień i trosk wyrytych na twarzy, wesoło patrzących przed siebie, owianych jedną myślą, dłonią w dłoń, kroczących śmiało naprzód; po chodnikach gapiąca się gawiedź w cylindrach lub jedwabnych sukniach; — dwa światy, różne od siebie

położeniem społecznem, zapatrywaniami, pojęciami moralnemi, wszystkiem... Po południu odbyła się zabawa ludowa na Pasiekach.

Na Podgórzu odbyło się pod gołem niebem zgromadzenie w ogrodzie p. Kollorosa. Uczestników było do 300.

W Bochni świętowało 500 robotników; na zgromadzeniu było bardzo wielu chłopów ze wszystkich niemal wsi okolicznych.

W Tarnowie starostwo zakazało odbycia publicznego zgromadzenia w dniu 1 maja. Świętujący odbyli przeto w lokalu stowarzyszenia robotniczego poufne zebranie, na którem omawiano sprawę powszechnego głosowania, 8-godzinnego dnia roboczego, protest przeciwko militaryzmowi i sprawę chłopską. Po południu odbyła się zabawa ludowa w Gumniskach.

W Nowym Sączu robotnicy warsztatów kolejowych urządzili wieczorem pochód z pochodniami i muzyką przez miasto i kolonię kolejową. Następnie odbyło się w lokalu miejscowego Koła zgromadzenie ludowe, które po wielu mowach i uchwaleniu rezolucyi zamknięto odśpiewaniem «Czerwonego Sztandaru». W pochodzie i zgromadzeniu było także wiele kobiet.

W Rzeszowie odbyło się w sali «Sokoła» uroczyste zgromadzenie ludowe.

W Przemyślu przed południem odbyło się pod gołem niebem zgromadzenie, na które przybyło blisko 2 tysiące miejskich i wiejskich robotników. Przyjęto uchwały o 8-godzinnym dniu roboczym i powszechnem prawie głosowania, protestując przeciw Badeniowskiej reformie wyborczej. Z wielkim entuzyazmem przyjęto następnie wniosek wysłania telegramu do posła Pernerstorfera z podziękowaniem za jego obronę ludu polskiego i ruskiego przeciwko fabrykancko szlacheckiej klice, nazywającej się Kołem polskiem. Po południu odbyła się wycieczka, w której także wzięli udział ci towarzysze, którzy przez cały dzień pracować musieli.

W Stanisławowie wielka sala stowarzyszenia «Siła» nie mogła pomieścić napływających bezustannie tłumów. Pocieszającym objawem była obecność wielu robotnic. Po południu odbyła się zabawa.

W Kołomyi wzięło udział w zgromadzeniu przeszło tysiąc osób, robotników i chłopów. Bezrobocie było powszechne.

W Stryju urządzili towarzysze poufne zebranie, na którem mówiono o potrzebie solidarności i organizacyi między robotnikami oraz o znaczeniu 1 maja i stawianych w tym dniu żądaniach.

W Czerniowcach odbyło się zgromadzenie, na którem przemawiano po polsku i po niemiecku. Po południu urządzono zabawę w Volksgartenie. Powrót z zabawy z muzyką i lampionami sprawił w całem mieście wielkie wrażenie.

W ostrawsko - karwińskim rewirze węglowym zwołano dwa wiece publiczne pod gołem niebem, lecz zostały one przez policyę zakazane. Natomiast odbyły się 2 zgromadzenia stowarzyszenia górniczego «Prokop», na jednem z których zebrało się 2 tysiące uczestników. W Lutynii na popołudniowej zabawie było do tysiąca towarzyszy i towarzyszek. Tylko na szybie arcyksiążęcym «Hohenegger» w Karwinej zgłosili się wszyscy do pracy, na wszystkich innych szybach brakło po 50 do 80 procent pracujących na obydwu szychtach, a na szybach «Gabryela» i «Franciszki» ani jeden górnik do pracy w dniu 1 maja nie przyszedł.

Pod zaborem pruskim

Ruch robotniczy robi tu dotychczas bardzo nieznaczne postępy. Przypisać to należy z jednej strony przemożnemu wpływowi szlachty i księży, z drugiej zaś temu, że centr ruchu znajduje się aż w Berlinie, gdzie jest Zarząd partyi i redakcya «Gazety Robotniczej», co niezmiernie utrudnia pracę organizacyjną w kraju. Przyczyniają się do tego w znacznej części panowie i księża, pozbawiając energiczniejszych towarzyszy naszych zajęcia, nie dopuszczając do urządzania zebrań przez odmawianie lokali i na każdym kroku utrudniając zakładanie stowarzyszeń robotniczych. Poszli oni tak daleko, że do spółki z policyą pruską zawiązali towarzystwo dla prześladowania socyalistów. Wszystkie te przeszkody złożyły się na to, że święto majowe w Poznańskiem jest obchodzone w bardzo skromnych rozmiarach.

W Poznaniu 1 maja zebrało się 50 towarzyszy w lokalu p. Wencla, gdzie przy wzajemnej wymianie zdań, śpiewie i deklamacyach zsolidaryzowali się z proletaryatem całego świata. W niedzielę 3 maja zwołano wiec publiczny, na który przybyło do 300 osób; na wiecu mówiono o znaczeniu święta majowego i o 8-godzinnym dniu roboczym.

Pod Katowicami towarzysze nasi obchodzili święto robotnicze na Kokocieńcu. Pomimo deszczu i dalekiej drogi zebrało się około 100 osób; po przemówieniach śpiewano pieśni robotnicze i pouczano tamecznych obywateli o naszych zasadach. Nie można było zebrać się bliżej Katowic, gdyż rozstawili się tam żandarmi.

W Trzemesznie po raz pierwszy w tym roku zebrało się wieczorem kilkunastu towarzyszy na pogawędkę o uroczystości majowej.

W Berlinie socyaliści polscy w liczbie 150 ze swemi rodzinami wyruszyli rano za miasto do Wilmersdorf, gdzie zabawili do wieczora. Wieczorem odbyło się publiczne zgromadzenie, na którem omawiano znaczenie uroczystości majowej i 8-godz. dnia roboczego.

W Cezen w pierwszą niedzielę majową odbyło się liczne zgromadzenie robotników cegiarskich i górników, przeważnie polaków; mówiono o święcie majowem, o 8-godzinnym dniu roboczym, o konieczności poprawienia swej doli i słowa mówców socyalistycznych z radością i uznaniem witane były przez naszych rodaków.

W Hamburgu, Bremie i innych miastach niemieckich nasi towarzysze również przyjęli udział w ogólnym obchodzie święta majowego.

ŚWIĘTO MAJOWE ZAGRANICĄ

W Austryi 1 maja wypadł wspaniale i imponująco, najlepiej w Wiedniu, gdzie nawet gazety burżuazyjne przyznały, że świętowanie we wszystkich fachach było powszechne. Rano odbyło się tam równocześnie 52 zgromadzenia, po południu zaś udali się robotnicy w imponującym pochodzie przez najgłówniejsze ulice miasta do Prateru. 80 tysięcy mężczyzn i kobiet ciągnęło oddziałami, wiodąc dzieci za ręce. Niestety skutkiem niezręczności i brutalności policyi wywiązała się z drobnego zajścia wielka awantura i przyszło do starcia między policyą a robotnikami, przy czem było rannych 25 osób z policyi i 12 z pośród robotników. Na drugi dzień zecerzy nie chcieli składać fałszywych sprawozdań o tem zajściu i burżuazyjni pismacy zmuszeni byli wykreślić z rękopisów nikczemne wycieczki przeciwko partyi socyalistycznej; a jedno pismo rozesłało nawet do swych prenumeratorów hektografowany okólnik donosząc, że artykuł wstępny wskutek żądania zecerów został złagodzony, i lamentując nad swą bezsilnością. W Pradze wzięło udział w zgromadzeniu na Wyspie Strzeleckiej przeszło 40 tysięcy robotników. Równie imponująco wypadła uroczystość w Bernie i Gracu. Bezrobocie było w tych miastach powszechne, żaden dziennik nie wyszedł, równie jak we Wiedniu. Wogóle w całej Austryi przeszło 50 miast święciło uroczystość proletaryatu.

W Węgrzech policya zakazała obchodów w miastach, ale nasi towarzysze nie wiele sobie z zakazu robili i z większym jeszcze entuzyazmem obchodzili dzień 1 maja. W niektórych miastach, leżących nad samą granicą austryacką, towarzysze przeszli granicę i tam rozłożyli się obozem w czystem polu. W innych

miastach świętujący gromadnymi pochodami wyruszyli za miasto. W Budapeszcie bardzo czynny udział w obchodzie przyjęli robotnicy polscy, których jest tam bardzo dużo. We wszystkich stowarzyszeniach polskich od 9-ej rano odbywały się zgromadzenia i wygłaszano mowy, szykując się do wymarszu za miasto. Na przedmieściu Steinbruchu zaświętowało do 10 tysięcy polskich robotników cegielskich, co doprowadziło fabrykantów i majstrów do wściekłości. Korzystając z tego, że wielka gromada robotników zatrzymała się na dziedzińcu fabrycznym, fabrykanci i majstrzy, uzbrojeni w rewolwery i kije, zaczęli straszyć i prowokować lud strzelaniem, odważyli się nawet napędzać kijami do roboty. Rozdrażnieni takiem postępowaniem robotnicy rzucili się na nich i porządnie poturbowali, przyczem dostało się i kilku policyantom. Wtedy zjawiła się policya konna, zaczęła się utarczka poważniejsza, 50 robotników raniono, 60 aresztowano. Robotnicy nie dali za wygranę i posłali natychmiast swego delegata do ministra, który telefonicznie nakazał policyi cofnąć się i pozwolił na wyruszenie pochodu bez dalszych przeszkód. Za miastem w parku «Inglo» zebrali się towarzysze innych narodowości: węgrzy, czesi i niemcy; przybycie polaków powitano gromkimi okrzykami: Niech żyją robotnicy polscy!

W Niemczech liczba świętujących była tak wielka, jak jeszcze nigdy dotychczas. W Berlinie wstrzymało się od pracy przez cały dzień przeszło 30 tysięcy robotników, po południu zaś świętowało do 90 tysięcy. Rano odbyły się 23 wielkie zgromadzenia. Jak fabrykanci niemieccy rozżarci są na świętujących, dowodzi fakt, że w Berlinie prawie 10 tysięcy robotników metalowych, którzy świętowali 1 maja, wydalili fabrykanci za karę na pięć dni z fabryk. Nic to kapitalistom nie pomoże! Towarzysze nasi przez 5 dni mogli myśleć nad dzisiejszymi porządkami i pewno miłości dla nich nie nabyli. W Hamburgu i Bremie odbyły się demonstracyjne pochody przez miasto, w których brały udział dziesiątki tysięcy. Opisy święta ze wszystkich miasteczek niemieckich dowodzą, że uroczystość majowa wypadła tam lepiej, niż lat poprzednich, nawet w t. zw. zacofanych prowincyach, jak Pomorzu, Meklenburgu i katolickiej Westfalii lokale nie mogły pomieścić świętujących robotników.

W Anglii przez 6 lat ubiegłych główne demonstracye majowe odbywały się w pierwszą niedzielę majową. W 94 i 95 r. obok nich urządzano w Londynie manifestacye i 1-go maja, chociaż znacznie mniejsze. W tym roku sprawdziły się oczekiwania socyalistów: demonstracyi niedzielnej w Londynie wcale nie było, za to 1-go maja była daleko większa niż w 94 i 95 r. Robotnik angielski nietylko wciąż postępuje naprzód, ale i coraz bardziej solidaryzuje się z proletaryatem międzynarodowym. W tym roku liczono uczestników demonstracyi na 15 tysięcy, i co jeszcze bardziej jest pocieszające, byli to sami prawie anglicy. Burżuazya angielska lubi — jak burżuazya na całym świecie — przedstawiać socyalizm jako coś obcego, przywożonego do Anglii przez cudzoziemców. Dla nas jest to obojętne, skąd wzięliśmy myśl o wyzwoleniu klasy robotniczej, bylebyśmy ją dobrze rozumieli i bronili. Ale rzeczywiście w zeszłorocznym pochodzie 1 maja wielki udział brali robotnicy żydowscy i w tym roku, kiedy 1 maj wypadł w piątek, w dzień wypłaty w warsztatach żydowskich, powszechnie się obawiano, że dzięki nieobecności żydów demonstracya się nie uda. Tymczasem nadzieje burżuazyi i obawy socyalistów okazały się równie płonne. Pochód wypadł wspaniale. Pomiędzy licznymi sztandarami zwracała na siebie uwagę ładna chorągiew czerwona «Polsko - Litewskiego Towarzystwa Socyalistycznego w Londynie». Dwie orkiestry przygrywały towarzyszom, maszerującym do Hajd - Parku przez najparadniejsze ulice miasta wzdłuż całych szeregów klubów arystokracyi angielskiej. Ciekawe były twarze pasibrzuchów, wyglądające z okien na pochód. Gdy pochód dochodził do takiego okna, witali go szyderczym uśmiechem lekceważenia; gdy jednak upływał kwadrans, a pochód wciąż ciągnął się wzdłuż tego samego okna i końca nie było sztandarów, twarze arystokratycznych gapiów poważniały. Nie wesołe myśli musiały im snuć się po głowie. W Hajd - Parku było 5 wozów, z których przemawiało 30 mówców. Polacy zebrali się koło wozu, z którego między innymi przemawiali tow. Dębski (po polsku) i Jędrzejowski (po angielsku i po polsku). Wieczorem odbyły się zabawy w różnych miejscach Londynu. «Polsko - Litewskie Towarzystwo Socyalistyczne» razem z «Niemieckiem Towarzystwem Socyaldemokratycznem» urządziły sobie wieczorek w klubie, należącym wspólnie do dwóch tych towarzystw. W innych miastach angielskich: w Norwicz, Hadersfeld, Dadly, Halifaks, Manczester, Bradford, Lids, Glezgo itd. i w Irlandyi w Dublinie — demonstracye i w tym roku jeszcze odbyły się w niedzielę 3 maja.

We Francyi święta majowego w tym roku nie było tak znać, bo wszyscy towarzysze ogromnie byli zajęci wyborami do rad miejskich. Ale pomimo tego wszędzie odbyły się wielkie zgromadzenia, na których zaprotestowano przeciwko nowemu reakcyjnemu rządowi, wznoszono okrzyki na cześć komuny, rewizyi konstytucyi i powszechnego głosowania, nadto uchwalono rezolucye za wprowadzeniem 8-godzinnego dnia roboczego. W tych miastach, gdzie rada miejska jest w rękach socyalistów, gdzie większość radców jest socyalistyczna, całe miasto święciło 1 maja. Tak np. w Set (Cette) cały dzień na ratuszu wisiał czerwony sztandar, szkoły były zamknięte i dzieci udały się na majówkę, ubogim dano specyalne wsparcia i wyprawiono uczte itp. Wyobraźmy sobie, jak musieli się wściekać kapitaliści, a takich miast we Francyi jest już dużo.

[Za pośrednictwem redakcyi «Przedświtu» otrzymaliśmy następującą depeszę: «Polscy socyaliści, zebrani pierwszego maja w Paryżu, przesełają towarzyszom w kraju wyrazy solidarności: niech żyje 1 maj!» (następują 2 podpisy). Do depeszy tej przyłączyli się również świętujący towarzysze polscy z Londynu, a w imieniu anglików wyraziła nam solidarność i pozdrowienie jedna z mówczyń w Hajd - Parku, towarzyszka Amy Morant.]

W Belgii 1 maj wypadł bardzo dobrze. Żaden poseł socyalistyczny nie był w tym dniu w parlamencie, bo wszyscy przemawiali na zgromadzeniach ludowych w Brukseli i na prowincyi. W Brukseli wieczorem urządzili robotnicy w liczbie 50 tysięcy pochód z sztandarami i transparentami. Tylko w Le Chatelet przyszło do zajść z policyą, która usiłowała powstrzymać pochód 4 tysięcy robotników; natarła na nich szablami, a nawet dała ognia z rewolwerów; nikt jednak nie został ranny, a robotnicy tak dzielnie się trzymali, że policya musiała zmykać.

We wszystkich innych krajach: we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii, Szwajcaryi, Bulgaryi, Rumunii, Serbii, Danii, Szwecyi, Norwegii — wszędzie święto było jeszcze okazalsze, niż dawniej. W Danii rząd, chcąc odebrać 1 majowi charakter święta czysto robotniczego, naznaczył na ten dzień ogólno - państwowe święto (Bustag), ale to humoru naszym towarzyszom duńskim nie zepsuło. Nic się nie udaje naszym wrogom, najchytrzejsze i najokrutniejsze ich knowania albo obracają się w niwecz albo idą na naszą korzyść, przysparzając nam zwolenników. Nic nie uratuje starego świata, a święto majowe każdego roku to jeszcze jedno posunięcie skazówki na wielkim zegarze dziejowym, który niedługo nam nową erę wydzwoni!

KORESPONDENCYE

W fabryce Norblina w wigilię 1 maja jeden z robotników odmówił przyjęcia wydanej mu przez majstra Sommera roboty z powodu bardzo niskiej ceny i żądał albo podwyższenia ceny albo innej roboty, w odpowiedzi na co majster odesłał go do dyrektora Żołkiewicza. Na drugi dzień (1 maja), gdy przyszedł dyrektor, tenże robotnik udał się do niego do kantorku, i o dziwo! — reszta robotników, którzy dotychczas pokornie znosili wyzysk i samowolę takich majstrów, jak Sommer, Szafrański, Szol, Kurowski, teraz w dniu międzynarodowego święta robotniczego poczuli swoją krzywdę, zaprzestali robót i cały warsztat stanął. Robotnicy zebrali się w jeden punkt w oczekiwaniu rezultatu, a gdy tenże robotnik wyszedł z kantorku oznajmiając, że jest wydalonym, wówczas wszyscy w liczbie 60 weszli do kantorku i zażądali unormowania cen i pozostawienia tego jednego w robocie. Pp półtoragodzinnej konferencyi z dyrektorem i majstrem rozeszli się do swoich zajęć, a dyrektor zaraz zawołał tego robotnika i dał mu tę samą robotę z podwyższeniem o 30 kop. na tuzinie t. j. co było 90 kop. to teraz 120. Fakt ten dostatecznie dowodzi, co można wspólnemi siłami zrobić.

W wydziale złotniczym z liczby 17 w dniu 1 maja świętowało 13 złotników, a mianowicie tych, którzy byli zajęci przy obstalunku srebrnych tac na koronacyę; ze względu na taki terminowy obstalunek rozcietrzewiony fabrykant Werner na drugi dzień dwom wymówił robotę, ale wkrótce postanowienie swe cofnął.

* * *

Drukarnia „Kuryera Warszawskiego". Po raz drugi udaję się do Sz. Redakcyi z prośbą o powtórne wydrukowanie kilku słów o «Kuryerze». Poprzedni artykuł zrobił tu ogromne wrażenie i p. Fabjan wszystkich kolejno do siebie wzywał celem wybadania, kto był sprawcą owego artykułu; jednych skłaniał do wyznań obietnicą nagrody, drugich prośbą, a na chłopców to napadał groźbą, iż za takie skargi to wytrąci im po połowie z pensyi. Należy się też kilka słów prawdy o głównym maszyniście Sieniawskim. Jest to poprostu człowiek ludożerca, który kilka lat temu zamęczył już jednego z pomocników, a obecnie drugą jego ofiarą jest Franciszek Feder, pracujący tu od 22 lat; w 46-ym roku życia dostał on suchot i wycieńczony długoletnią pracą nad siły nie może zarabiać na życie. Raz gdy Feder po założeniu tasiemek wychodził z pod maszyny, widząc to Sieniawski krzyczy: «na bok!» a jednocześnie puszcza maszynę w ruch, tak że wachlarz uderzył F. w głowę i tenże omdlał. A tu S. jeszcze biegnie na skargę do Fabjana, że Feder umyślnie podsunął się pod wachlarz, ażeby tym sposobem narobić mu kramu u policyi! Gdy Feder zwrócił się do Fabjana z prośbą o zapomogę na szpital i dzieci, otrzymał odpowiedź, że niema on złamanej ani ręki ani nogi ani nic uszkodzonego «widocznie» z winy maszyn, więc niema obowiązku dawać mu zapomogi, tembardziej że suchoty to najbardziej bogate osoby miewają!... Taką odpowiedź otrzymuje się po 22 latach ciężkiej pracy: Feder nie ma dziś nietylko na lekarstwa, ale nawet i na kawałek chleba, a pan redaktor oświadczył mu, że nie ma czasu zajmować się podobnemi sprawami (ponieważ już o 11-ej rano można go widzieć jadącego w towarzystwie jakiej kokotki). Los Federa to nas wszystkich czeka, jeśli zawczasu nie pomyślimy o solidarnem stawieniu tamy dziejącym się tu nadużyciom i zdzierstwom.

* * *

Fabryka Orthweina. — Szanowni towarzysze, prosimy o umieszczenie niżej podanych wiadomości. W fabryce naszej dzieją się nadużycia niemniej ważne jak sprawa radomska, a mianowicie łapówki są u nas na porządku dziennym. Majster Goljan obchodzi się z ludźmi bardzo brutalnie; każe się on tytułować naczelnikiem i rzeczywiście można go zaliczyć do naczelników policyi, jak to okazało się przed 1 maja: śledził on za nami z chęcią złowienia choćby jednego, w czem temu łotrowi pomagał brygadyer Machowicz; jednakże nie udało się im się nic, bo u nas ludzie są bardzo oględni i zawsze swoje zrobią w należytym porządku (należałoby też świętować 1 maja R.) Drugi brygadyer Boruński również stara się o wszystkiem donosić G. i dla przypodobania się swemu naczelnikowi kupił mu parę srebrnych kandelabrów za 80 rs. Bardzo wielu robotników, których tu nie będziemy wymieniać z nazwisk, w ten sposób dzieli się zarobkiem, zaskarbiając sobie łaski owego naczelnika. Na razie nie chcemy opisywać szczegółowo wszystkich nadużyć, na co Orthwein patrzy obojętnie i toleruje, mimo iż osobiście i listownie zwracano na to jego uwagę. Możemy jeszcze dodać fakt, że jeden z robotników, użalając się na marne zarobki, otrzymał odpowiedź: «daj naczelnikowi 50 rs. a wszystko będzie dobrze»!

* * *

Sprawa mularzy radomskich. — W tym roku mularze radomscy za wezwaniem broszury majowej po raz pierwszy wzięli udział w międzynarodowym ruchu robotniczym, solidarnie występując o skrócenie dnia roboczego, a później w większości świętując 1 maja. A dawno już należało wejść na tę drogę walki z wyzyskiwaczami, bo przy dotychczasowem bier-

nem poddawaniu się wyzyskowi warunki pracy zmieniały się na coraz gorsze. Tak jeżeli porównamy płacę z przed lat 10 z dzisiejszą, to spostrzeżemy, że spadła ona prawie o czwartą część, a przecie potrzeby robotnika z każdym rokiem wzrastają. To samo stało się i z dniem roboczym. Dawniej mularze w Radomiu pracowali od 6-ej do 11-ej z półgodzinną przerwą na śniadanie i od 1-ej do 7-ej wieczór; lecz majstrom i to wydało się niewystarczającem i, zmówiwszy się między sobą, znieśli jedną godzinę obiadową a roboty nakazali zaczynać o 5-ej. I łatwo im było nakazywać, kiedy większość robotników za nos im wodzić się dała. Dobre to były czasy dla pp. Dębowskich, Dzikowskich, Sławińskich i innych majstrów, z których każdy dziś ma po kilka kamienic; taki np. Dębowski za każdą córką daje w posagu po dwupiętrowej kamienicy, a tymczasem robotnicy ledwo mogą przezimować.

Towarzysze z innych fachów prześladują mularzy «wątróbką», którą mularze żywią się zimą w braku możności kupienia lepszego mięsa — a wszystko dlatego że nie wiedzieli, jak wielką są siłą, gdy solidarnie upomną się o swoje; przy należytem zorganizowaniu się to nie im majstrowie, ale oni majstrom dyktowaliby warunki, a osławiona wątróbka przeszłaby do wspomnień. Najlepszy tego dowód mamy pod ręką: ledwo zrobili pierwszy krok na drodze walki ze swymi wyzyskiwaczami, zaraz potrafili sobie wywalczyć skrócenie dnia roboczego o jedną ranną godzinę. Bardzo to rozumnie zrobione, że zaczęto od skrócenia dnia roboczego, wiadomo bowiem, że krótsza praca najlepiej wpływa na podniesienie się płacy. Trzeba tylko trzymać się zawsze kupy, nie dać sobie odbierać, co się już raz uzyskało, i wciąż nowe ulgi zdobywać. Teraz np. należałoby przywrócić dawną drugą godzinę obiadową, bo się nam ona święcie należy.

Zagranicą wszędzie robotnicy łączą się w związki, mają swoje kasy na wypadek strejku i wciąż myślą nad poprawieniem swego bytu, to też znacznie im się lepiej dzieje, aniżeli u nas, gdzie rząd carski zakazuje robotnikom jednoczyć się dla swojej obrony, a żandarmi i policya pilnują jeno, żeby fabrykantom i majstrom jaknajspokojniej uchodziło obdzieranie nas ze skóry. Ale zakaz carski i strach przed policyą nie powinny nas wstrzymać od zrobienia swego: nie dają nam żadnych swobód, więc zmawiajmy się i organizujmy potajemnie bacząc tylko na to, byśmy nie brali między siebie parszywych owiec, co potem ze strachu lub dla pieniędzy własnego brata sprzedadzą. Nie dość jest zrobić jeden krok, trzeba wciąż iść naprzód, trzymając się zawsze solidarnie, bo w tem nasza siła.

Huta Bankowa w Dąbrowie. — Walka o zdobycie sobie wypoczynku niedzielnego w ostatnich czasach weszła u nas na porządek dzienny i wcześniej czy później musi się skończyć naszem zwycięstwem, boć to czyste niepodobieństwo, żebyśmy całuśki rok harowali bez żadnego wytchnienia. Praca w Hucie i tak już jest bardzo niezdrowa i powinnibyśmy tu krócej pracować, niż po innych fabrykach, a tymczasem odmawiają nam nawet wypoczynku niedzielnego.

Pierwsi przeciwko temu nadużyciu wystąpili pracujący w stalowni. Na wypowiedziane przez nich zbiorowo w dn. 20 marca żądanie dyrektor Harting odpowiedział, żeby się stawili do biura po rezultat za 8 dni (widocznie chodziło mu o zwłokę, żeby naprowadzić do Huty policyę i kozaków). Kiedy w oznaczonym dniu zebrali się wszyscy, Harting wyszedł do nich i zapytał temi słowy: «co wy barany chcecie»? Robotnicy odpowiedzieli mu, że są owcami, a on jest baran. Po tej odpowiedzi Harting przemawiał już do nich, używając słów «moje dzieci»! Wezwana przezeń miejscowa policya przyjechała pijana i wójt, jako łapownik Huty, z której pobiera 600 rs., stanął rzecz prosta po stronie fabryki, nazywając żądanie robotników buntem i przedstawiając im, że świętowanie niedziel jest niemożebne! Na to robotnicy poradzili mu nie mieszać się do ich sprawy, tembardziej że sam on obchodzi nietylko polskie święta, ale i rosyjskie, galówki, a nawet i żydowskie. Wtedy sekretarz jego Wilk krzyknął: «ja was sukinsynów na Sybir powysyłam»! Robotnicy i temu wypowiedzieli prawdę, aby lepiej poszedł się wyspać po wypiwce za łapówkowego rubla.

Harting z wójtem i pisarzem wynieśli się też zaraz, a robotnicy z powodu że dzień był chłodny, zdecydowani już byli iść do roboty, lecz walcownicy widząc, że już mają się rozchodzić, poprzynosili sztaby czerwonego żelaza, aby się grzali i nie ustępowali. Pierwszy z robotą stanął 3-ci piec o 2-ej po północy, po nim stanęły inne i tylko przy 4-ym i 9-ym pracowano (do obiadu, po obiedzie spusty robili majstrowie i inżynierowie). W centralnem biurze przez całą noc była policya z naczelnikiem straży ziemskiej Romiszewskim, który też stawił się przy piecach i chciał robotników zmusić do pracy; nie wiele jednak wskórał, bo za wyjątkiem 4-go i 9-go pieca wszyscy przez całą niedzielę palmową świętowali i dopiero o 6-ej wieczorem przyszli do roboty.

W parę dni potem została rozpowszechniona odezwa Dąbrowieckiego Komitetu Robotniczego do pracujących przy wielkich pudlingowych i stalowych piecach, ażeby w nadchodzącą niedzielę i następne nikt do roboty nie przychodził.

W pierwszy i drugi dzień świąt wielkanocnych nikt z robotników przy piecach nie stawił się i w myśl słów odezwy pp. majstrowie, inżynierowie, a nawet dyrektorowie sami musieli zabrać się do roboty, aby dogodzić swemu upodobaniu do pracy niedzielnej. W celu nie dopuszczenia do czegoś podobnego w następną niedzielę Zarząd Huty chwycił się środków gwałtownych; mało mu widać było aresztowań, najazdu kozackiego i obecności znanego dręczyciela robotników, gubernatora Millera, — wydalił więc około 50 robotników i to takich, którzy pracowali w Hucie przez czas dłuższy; na miejsce wydalonych sprowadzono ludzi ze wsi, obiecując im złote góry. Mały jeszcze rozwój solidarności u nas nie pozwolił odpowiedzieć na te gwałty strejkiem, skończyło się więc na tem, że otrzymawszy podwyżkę 5 do 15 kop. na szychcie, następnej już niedzieli pracowaliśmy wszyscy, choć nie znaczy to, byśmy się wyrzekli nazawsze spoczynku niedzielnego. Gdy bardziej wzmocnimy się na siłach, upomnimy się o to jeszcze raz, a wtedy już z lepszym skutkiem, bo przy naszej solidarności i wytrwałości Zarząd nie będzie mógł nam dłużej opierać się.

Na zakończenie należy nam jeszcze napiętnować zachowanie się fonderów Kopczyńskiego i Michalskiego, którzy w niedzielę przed świętami złamali solidarność, pozostając przy pracy, za co też przyrzeczono im lanie. Przez parę dni ochraniali ich od słusznej kary strażnicy, którym Huta za te trudy płaciła po 3 rs. dziennie; wkrótce jednak Zarząd odmówił ponoszenia dalszych kosztów i dwaj ci zdrajcy w obawie zapowiedzianego im lania uciekli czemprędzej. Michalskiemu udało się to całkowicie (do Rostowa), Kopczyński jednak przed wyjazdem na Szląsk został postrzelony. Na podobną karę zasłużyli też sobie i inni, jak szpieg fabryczny Kaczorowski, sługus i krewny Hartinga Bilski, inżynier Wilczyński itp.

Mała jeszcze świadomość wśród naszych towarzyszy i popłoch, wywołany wydaleniami, aresztami i najazdem kozackim, spowodowały, że bezrobocia na 1 maja u nas nie było.

*
* *

Z ruchu górników w zagłębiu dąbrowieckiem. — Na skutek odezwy Dąbr. Kom. Rob. wzywającej robotników Towarzystwa Sosnowickiego, ażeby zmusili Zarząd do zaprowadzenia zmian w Kasie Bratniej Pomocy, na «Mortimerze», Niwce i w Milowicach robotnicy zażądali wybrania nowych delegatów do Zarządu Kasy. Z początku starano się sprzeciwić temu tłomacząc, że ani robotnicy ani Zarząd Tow. nie ma prawa zmieniać delegatów, widząc jednak groźną postawę robotników Zarząd uległ i na wybranie nowych delegatów zgodził się. Co zaś do zreformowania Kasy t. j. pokrywania przez Zarząd Towarzystwa wszelkich wydatków na utrzymanie szpitala, doktorów itp., to Zarząd zgodził się tylko na odkupienie od Kasy Br. P. szpitala za 80 tysięcy rubli tłomacząc się tem, że w szpitalu leczą się i rodziny robotników i Zarząd dopłaca drugie tyle do składek wnoszonych przez robotników.

Na kilka dni przed 1 maja zostały rozpowszechnione w znacznej ilości broszura górnicza, majowa i odezwa; rozeszły się one po całej okolicy, w Dąbrowie (Łabędzka, Warpie, Zając), Gołonogu, Sosnowcu, Sielcach, Niwce, Milowicach, Zagórzu, Niemcach, Czeladzi itd., wszędzie czytane z wielkiem zajęciem. Przy rozpowszechnianiu naklejono też odezwy 2 kozakom na plecach (sic!); na jednym z nich dopiero rano oficer spostrzegł takową i gapa-kozak poszedł na 2-tygodniowy areszt do Miechowa. Kozaków najechało kilka setni, dzięki czemu rozboje były na porządku dziennym, a w nocy najspokojniejsi przechodnie byli napastowani przez patrole kozackie, które starały się odbierać, co tylko można było, mówiąc że taki mają nakaz! W przeddzień 1-go maja w fabryce Fitznera i Gampera wyprawiono pijatykę, aby w ten sposób skaptować sobie robotników i odwieść ich od świętowania.

Na 1 maja stanął całkowicie szyb «Mikołaj», gdzie robotnicy zażądali podwyższenia płacy; na drugi jednak dzień powrócili do pracy. Największe rozmiary bezrobocie przyjęło w Niemcach, gdzie obydwie kopalnie «Kazimierz» i «Feliks», zatrudniające koło 2.000 ludzi, stanęły i robotnicy wystąpili z żądaniem 8-godzinnej pracy, podwyższenia zarobków i oddalenia nadsztygara Bartmańskiego. Rano zebrali się oni żądając, ażeby wyszedł do nich nadsztygar i sztygarzy, gdyż chcą się z nimi rozmówić. Bartmański zaczął od wymyślania grożąc, że on ich nauczy, jak «chamy» powinny zachowywać się, do robotnika zaś, który mu chciał przeszkodzić w zapale przemowy, strzelił i zranił go w ucho. Tego było nadto! Robotnicy rzucili się na niego; na razie zdołał on umknąć, znaleziono go jednak wkrótce w mieszkaniu i mimo strzelania z jego strony wzięto w swoje obroty tak, że długo o tem pamiętać będzie. Nagiego pozostawiono go pod domem Zarządu kopalni. Dyrektor Strassburger tak wzruszył się tem widowiskiem, że odkrył piersi wołając: strzelajcie do mnie! Gdy jednak z tłumu krzyknięto: dawać go tu pioruna! — drapnął. Wkrótce zjawili się kozacy i gubernator Miller; przemawiał on do robotników to nazywając ich dziećmi, to wymyślając im, za co robotnicy nie zostali mu dłużni z odpowiedzią. Bartmański wskazał nazwiska tych, którzy go mieli bić, i niezwłocznie

aresztowano kilkadziesiąt osób, drugie tyle zagranicznych poddanych odstawiono na granicę. Brutalne wmieszanie się władz rządowych po kilku dniach złamało opór strejkujących i 6-go maja powrócono do pracy, mając sobie przyobiecane tylko poprawienie zarobków i usunięcie niektórych nadużyć. Część robotników nie zadowolniła się jednak tem i opuściła kopalnie, otrzymawszy zajęcie gdzieindziej. Bartmański został usunięty i obecnie leczy się po wymierzonej mu karze.

Aczkolwiek strejk ten nie zakończył się zwycięstwem robotników, to jednak przyczynił się on znacznie do polepszenia warunków pracy. Tak np. Zarząd Towarzystwa Sosnowickiego na wiadomość o tym strejku i w obawie, by takowy nie wynikł i na kopalniach do niego należących (a robotnicy przygotowywali się do tego), zawczasu popodwyższał tak zwany denk od metra o 50 - 75 kop., co czyni przeciętnie po 3 - 4 rs. miesięcznie na każdego górnika.

Wogóle pod wpływem tegorocznej agitacyi majowej ruch wśród górników znacznie się ożywił, co jest najlepszą zapowiedzią, iż wiele nadużyć, dotychczas spokojnie znoszonych, zostanie wkrótce usuniętych, — trzeba tylko dalej oświecać swoich towarzyszy pracy i zawsze działać solidarnie. Pierwsze kroki już zrobione — odwagi więc i wytrwałości, a przyszłość będzie naszą.

KORONACYA CARA

Jeszcze za żadnego nie było tego, żeby tylo narodu wygubić! — taką otrzymałem odpowiedź od staruszki ze wsi, gdym ją zapytał, co też myśli o tegorocznej koronacyi. I rzeczywiście, żadna jeszcze koronacya carów moskiewskich nie rzuciła tak jaskrawego światła na ten potwór — carat, jak to miało miejsce w tym roku. Z jednej strony ten młody car, ograniczonością swego umysłu dorównywujący najprostszemu «stupajce», z upodobaniem dzikiego afrykańczyka wdziewający na siebie coraz inny mundur świecący, rozmiłowany w zabawach, balach, paradach, widowiskach, z drugiej — ten nieszczęsny lud rosyjski, do takiego zdziczenia długoletnią niewolą pod knutem carskim i nędzą doprowadzony, że tysiącami dusi się, tratuje, gniecie o nędzną jałmużnę, którą mu jego tyran łaskawie rzuca, aby nacieszyć się widokiem wielotysięcznej rzeszy swych wiernych poddanych.

Starannie ukrywana przed światem prawda, nagle w chwili największego szału zabaw koronacyjnych wystąpiła w całej swej nagości, ukazując zdumionej Europie ogrom nędzy, w jakiej żyje nieszczęśliwy lud rosyjski pod szczęśliwem panowaniem carów. Ten kolos złoty, dumny ze swej potęgi państwowej i «dobrobytu» narodowego, naraz odkrył swe gliniane nogi, które dziś wspierają jego korpus, a jutro za lada potknięciem zgubę jego sprowadzą.

Mówią, że gdyby policya zawczasu przedsięwzięła środki zapobiegawcze, gdyby rozstawiono parę dywizyi wojska, to uniknęłoby się strasznej katastrofy. Ale gdzie tu komu myśleć o bezpieczeństwie publicznem, kiedy policya i wojsko jest na to, żeby cara ochraniać, jego wrogów gubić. Bo ten «ubóstwiany» monarcha w obawie sprawiedliwej ręki karzącej oddziela siebie od wiernego ludu lasem bagnetów i chmarą szpiegów, tchórzliwie się chowając za ich kołnierze od zetknięcia ze swymi poddanymi. Gdzie tylko miała stąpnąć noga carska, wszędy poprzedzał ją szpieg, żandarm, żołdak. Na kolei Mikołajewskiej, łączącej Petersburg z Moskwą, ustanowiono ścisły dozór, mnóstwo urzędników kolejowych translokowano, wzdłuż całej linii rozstawiono wojsko i wszystkich, którzy tylko żandarmom mogli się wydać zarazkiem niepokoju, pakowano do kozy lub wysyłano w odległe miejscowości, ściągając natomiast zewsząd liczne zastępy szpiegów i policyi. Tak jedzie na koronacyę car — ojciec swoich poddanych!

Niemniej charakterystyczną była ta chwila, kiedy car w otoczeniu wspaniałej świty podążał na widowisko na Chodyńskiem polu, a na spotkanie jego zwolna toczyły się wozy naładowane trupami pogniecionych ofiar. Kiedy jaki wielki książę lub księżna «raczy» przenieść się na tamten świat, żałobę wdziewa dwór i wojsko i serce carskie smuci się. Tu zginęło parę tysięcy ludzi, drugie tyle wyło z bólu i rozpaczy, a car promieniejący i błyszczący jedzie patrzeć, jak pozostali, stojąc tuż obok świeżych trupów, będą go witać okrzykiem: żyj carze, choć my giniemy!

I cóż może znaczyć dla cara śmierć choćby kilku tysięcy jego poddanych! Dla takich trosk «pomazaniec boży» jest niedostępny, więc jedzie z Chodynki na bal u posła francuskiego, by przy szampanie i wśród nadobnych śpiewaczek zatrzeć nieprzyjemne wrażenie. «Cóż znaczy śmierć tylu niestety ludzi wobec radosnego zdarzenia świętej koronacyi, — carskie czoło nie mogło się przez to zachmurzyć» — cynicznie wyznała jedna z gazet petersburskich.

Więc hasaj, carze, baw się, sprawiaj sobie i wojsku nowe mundury! Patrząc na ten zgodny chór radości i wesela, okrzyk wiwatu i tryumfu, co cię otaczał, widzieliśmy też i tę żywiołową siłę nędzy, która dziś w śmiertelnym ścisku spieszyła po jałmużnę, a jutro, pojutrze może się rzucić z tą samą nieokiełznaną wściekłością na swoich ciemięzców, i biada tym, co ją do tego stanu doprowadzili. Przedsmak tej przyszłej zawieruchy dają nam opisy rozruchów w wielu miastach rosyjskich w pierwszy i drugi dzień koronacyi.

Nieograniczony ucisk mas ludowych, umyślnie trzymanych w jaknajwiększej ciemnocie, by nie ujrzały swego ciemięzcy; monstrualny rozwój kapitalizmu, uzależniający od siebie i straszną nędzą trawiący coraz większe masy proletaryatu, — wychowują sobie jednocześnie strasznego wroga, który dziś już przejawia swą bezwiedną nienawiść.

W Petersburgu 26 i 27 maja wieczorem tłumy zaległy Newski prospekt, tłukąc wszystkich lepiej ubranych przechodniów, zrywając im czapki i kapelusze; nie obeszło się też bez wybijania szyb w oknach pierwszego piętra, wyłamywania bram, a nawet krwawych utarczek z policyą. W Moskwie mówią, że kilka osób «z lepszego towarzystwa» na Chodynce zostało umyślnie zduszonych przez otaczający je tłum. W Kozłowie powtórzyło się to samo, co w Petersburgu; gazety donoszą nawet o zgwałceniu tam na ulicy 6 kobiet; tłum podchodził do domów prywatnych osób, żądając oddania pieniędzy, grożąc zburzeniem domu i śmiercią. We wsi Grodówka (Bachmutski pow. Jekatierin. gub.) w nocy z 27 na 28 maja włościanie splądrowali i spalili kilka sklepów, a zarazem zburzyli nowo budujący się dom na ziemi, którą włościanie uważali za swoją.

Tak pod wpływem libacyi koronacyjnych budziły się żądze wygłodzonych wiernych poddanych cara. Nie widać tu jeszcze tego poczucia swojej godności i świadomości klasowej, które cechują lud dojrzały politycznie, góruje tylko bezwiedne uczucie nienawiści do wszystkiego, co znamionuje dostatek, pańskość, i straszną będzie kiedyś zemsta tego ludu na tych, którzy go do bezmiernej nędzy i poniżenia doprowadzili.

* *
*

U nas na parę dni przed koronacyą po całym kraju rozeszła się w 5.000 egz. odezwa Centralnego Komitetu Robotniczego. Zaznaczywszy nasze wrogie względem caratu stanowisko, wzywała ona towarzyszy, by w czasie koronacyjnych szopek stali na straży godności robotniczej i nieświadomych odwodzili od przyjęcia udziału w libacyach na cześć cara. Przy rozpowszechnianiu odezw nigdzie nikogo nie ujęto.

Fabrykanci z okazyi koronacyi nie zaniedbali wyrazić swych uczuć wiernopoddańczych, stwierdzając jeszcze raz, że oni i carat to dwa ogniwa łańcucha krępującego proletaryat polski. Demonstracye, wyrażające się w sutych iluminacyach, urządzaniu pijatyk itp., miały właśnie na celu zadokumentować ten sojusz bratni fabrykantów z opiekunem - carem. Ale i tu nie obeszło się bez nadużyć. Właściciel piekarni w Lublinie Beer dostarczył na koronacyę 3.000 bułek funtowych; był to jednak prezent na rachunek pracujących u niego ludzi, gdyż za pracę pozaobowiązkową nic im nie zapłacił.

Władze rządowe dołożyły także starań, by szopkom koronacyjnym nadać wspaniały wygląd. W Warszawie «dobrowolna» iluminacya odbywała się pod groźbą kary policyjnej. Pozostały po Klejgelsie zwyczaj numerowania i mierzenia wszystkiego, co tylko posiada wymiary, został i tutaj zastosowany: oznaczono kilka gatunków iluminacyi, przyczem najniższy był bezwarunkowo obowiązkowym; rozmiary lampek i ilość zawartego w nich łoju również ściśle były określone.

Na koszt kas miejskich i towarzystw dobroczynności wydawano obiady: korzystali z nich jedynie dziady i różni «dymisyonowani», robotnicy nie uczestniczyli. Tu i owdzie wydawano starszym cechów pieniądze na urządzenie przyjęć, lecz lokale cechowe w czasie tych przyjęć świeciły pustkami.

Najbardziej rażącemi były wszędzie demonstracye siły zbrojnej jakby dla zaświadczenia, że władza cara nie pochodzi ani z woli ludu ani «z łaski Bożej», lecz z gwałtów popartych nahajkami i bagnetami ciemnego żołdactwa.

Gdzieniegdzie próbowano ściągnąć do miasta dla dekoracyi lud wiejski i w tym celu puszczono pogłoskę, że gubernator w dzień koronacyi «przeczyta na głos pismo od cesarza o nadaniu 3 morgów ziemi» (na Litwie obiecywano po 3 dziesięciny). Znaleźli się naiwni, którzy w tym celu przyszli do miasta (np. w Lublinie), a nie otrzymawszy tam potwierdzenia, nie omieszkali głośno wyrazić swe niezadowolenie.

Ludność robotnicza z bardzo nielicznymi wyjątkami zachowała się z należytą godnością. Z zebranych przez nas wiadomości wiemy tylko o paru wypadkach w okręgu dąbrowieckim, gdzie robotnicy częściowo przyjęli udział w pijatykach, wyprawionych przez fabrykantów.

Nie brak za to było scen, które zakłócały harmonię urzędowego święta, wykazując wrogi nastrój ludności. Przy okrzykach «hurra!» pijanego żołdactwa z pośród widzów dawały się słyszeć głosy «sznura»! Nie rozumiejącym języka państwowego tłomaczono, że napis na transparentach oznacza: «Boże cara pochowaj» (horoni)!

Największą jednak uciechę sprawiały widzom palące się transparenty. W Lublinie z niewiadomej przyczyny spaliła się przed rządem gubernialnym jałowcowa brama tryumfalna; gdy umieszczona nad cyframi olbrzymia korona przepalona u podstawy spadła i rozprysła się w tysiące iskier, rozległy się głośne śmiechy, a ktoś z widzów ucieszony widokiem zawołał: «carowi łeb się spalił»! W Łodzi na ratuszu spaliły się portrety wraz z całym transparentem; towarzyszył temu śmiech widzów i okrzyki: «oho, drapnął do Moskwy»! Rozgniewało to kozaków, którzy widząc, że car - batiuszka się pali, zaczęli rozpędzać ludzi. W Radomiu spaliło się jakieś ozdobne rusztowanie, przeznaczone na publiczne nabożeństwo cerkiewne.

Manifest koronacyjny pomimo cichych zapowiedzi, że zawierać będzie znaczne ulgi, nie przyniósł nic nowego ani nadzwyczajnego. Złodzieje na Pawiaku powitali go okrzykiem «hurra», a na ulicach głośno i całkiem słusznie komentowano, że manifest — «fest mani», przyczem zalecano jego «dobrą bibułę». W podziw też wprowadza umiejętność, z jaką carowie w ciągu trzydziestu z górą lat znajdują zawsze coś do «wybaczenia» uczestnikom powstania. Dla więźniów politycznych i emigrantów żadnych ulg niema, gdyż droga okazania skruchy przed ministrem spraw wewnętrznych zawsze jest otwartą dla ludzi słabego charakteru i z małem poczuciem godności osobistej. Ulgi w podatkach dla właścicieli ziemskich odznaczają się tem, że rolnictwo polskie, płacące trzecią część całego podatku gruntowego, otrzymało zaledwie szóstą część ogólnych ulg.

Różni petersburskiego pochodzenia stańczycy niedawno pocieszali swych zwątpiałych stronników, że z koronacyą nastąpi zwrot w polityce carskiej, zwrot ku lepszemu. Spotkał ich jednak jeszcze jeden zawód. Koronacyjne szopki, kosztem kilkudziesięciu milionów sprawione, dały nam tylko obraz carskiego tchórzostwa i jego upodobania do nowych mundurów. A reformy, nominacye «liberalne»? Przywrócono oddzielny korpus żandarmów pod skromną formą nowej posady pomocnika szefa żandarmów z prawami dowodzącego wojskiem; znany Dobrzyński został dyrektorem departamentu policyi; przybył jeden pułk gwardyi, a teraz car medytuje, jakie by wojsku ładne mundury sprawić! Wbrew więc wybrykom, jakie miewają niekiedy młode «byczki», młody car dość wcześnie wchodzi na drogę, udeptaną przez swego «niezapomnianego rodzica».

KRONIKA KRAJOWA.

Nowa zbrodnia policyi. — 11-go czerwca w Łodzi na Aleksandrowskiej ulicy u bramy domu pod Nr. 23 sprzedawała kobieta mleko. Na to nadszedł pomocnik komisarza konstantynowskiego cyrkułu Potapenko, zwymyślał brutalnie kobietę za to, że sprzedaje mleko na miejscu niedozwolonem, i nakazał stróżowi tego domu Bożkowi wylać mleko. Gdy zaś stróż po parokrotnem powtórzeniu rozkazu, przez wzgląd na kobietę nie usłuchał, uderzył go w twarz. Wtedy stróż rzucił się z kamieniem na Potapienkę; obecni stójkowi i stróże sąsiednich domów odprowadzili go do cyrkułu. Tam kozacy bili go nahajkami, aż nieszczęsny ducha wyzionął. Gdy na drugi dzień Bożkowa, pragnąc męża odwiedzić, zwróciła się o to do policyi, wpuszczono ją do zamkniętego dotąd pokoju, w którym miał «siedzieć» jej mąż. Zastała już jednak trupa. 14-go czerwca zrobiono sekcyę trupa i skonstatowano, że umarł «ze starości» (po starosti).

Fakt powyżej opisany nie jest niestety odosobniony. Policya na każdym kroku dopuszcza się gwałtów i nawet najspokojniejszy obywatel nie może być pewnym swej godności osobistej i życia. Tę brutalność i samowolę policyi nie można objaśniać tylko złem wychowaniem i

gwałtownością ludzi w jej skład wchodzących. Wiąże się to z ogólnym systemem carskiego despotyzmu. Samowola u góry, samowola u dołu, bo każdy urzędnik aż do stójkowego posiada od cara cząsteczkę władzy absolutnej.

Powyższa przyczyna nie jest jednak jedyną. Na pochyłe drzewo i kozy skaczą — mówi przysłowie. Często się zdarzają fakty samowoli policyjnej, ale niestety nie zawsze gwałtem na gwałt, obelgą na obelgę odpowiadamy. Znieważają nas, ponieważ i my sami niedostatecznie cenimy swoją godność osobistą. Gdy będą wiedzieć, że nic nie uchodzi bezkarnie, wtedy rychło nauczą się nas szanować ci pachołkowie carscy. A więc oko za oko, ząb za ząb!

Zabawy oficerskie. — 27 kwietnia w nocy 3 oficerowie (baron Szyszkin, adjutant Szuwałowa, huzar i ułan) kazali dorożkarzowi obwozić się dokoła skweru na placu Teatralnym. Kiedy koń ustał, poczęli bić dorożkarza; zjawił się policyant, i tego pobili; krawiec Tomaszewski ujął się za pobitymi, za co Szyszkin, dobywszy szabli, ciął go nią; T. zdążył się zasłonić ręką i dzięki temu stracił tylko trzy palce, inaczej cios byłby dlań śmiertelnym; do krwi pokaleczony został również i inny przechodzień. Gdy z Saskiego placu przyjechał komendant z kozakami, oficerowie schronili się do restauracyi Stępkowskiego i z balkonu odgrażali się szablami dość licznie zebranej publiczności. Na prośbę komendanta wyszli i odjechali z nim. Na drugi dzień widziano Szyszkina spacerującego po ulicy, widocznie tytuł i wpływy krewnych pozwalają kaleczyć ludzi bezkarnie.

Nieludzkość majstrów. — W fabryce maszyn młynarskich przy ul. Okopowej Nr. 11 pod firmą: Kuligowski, Bystrzyński i Spółka 19 maja miał miejsce wypadek, świadczący o nieludzkości fabrykantów i majstrów. Edward Knodel, 18-letni praktykant, heblując na heblarni żelazo, uległ zgnieceniu dłoni (śruba przycisnęła dłoń do suportu). Na krzyk nieszczęśliwego ślusarz Trojanowski zatrzymał heblarnię i z pomocą drugiego wyciągnął zmiażdżoną dłoń. Pyzanowski (także ślusarz) pobiegł po wodę, chcąc przyjść z pomocą nieszczęśliwemu, który leżąc na ziemi mdlał z bólu. Pan Szade, majster a zarazem wspólnik fabryki, zawołał na P.: «co pan tu robisz, nie możesz iść do swojej roboty»! Maszynista, słysząc alarm i krzyki, zatrzymał maszynę, a Szade jak krzyknie na niego: «co stoisz, puszczaj maszynę! ty.... (tu posypały się karczemne i obelżywe wyrazy)», zwracając się zaś do chłopca, który na ziemi wił się z bólu, rzecze: «dobrze ci tak, nie podkładaj tam łapy»! Stark, właściciel domu, wchodzi do fabryki i pyta o przyczynę alarmu, a Szade odpowiada: «nic wielkiego, kości trochę mu natarło»! Potem kazał nieszczęśliwego chłopca przenieść na podwórze i zamiast dać mu doraźną pomoc, a potem odwieźć do szpitala, posłał po felczara, innym zaś kazał iść do roboty. Knodel został na podwórzu bez żadnej pomocy i opieki. Posłany po felczera chłopiec nie zastał go i wrócił z niczem; posłano go po drugiego, ale i tego nie zastał. Posłano więc po fabrykanta Kuligowskiego, ale pan fabrykant przyjść nie mógł, gdyż... jadł obiad. Przez cały ten czas Knodel naprózno jęczał o ratunek. Nareszcie, najadłszy się dobrze, zjawił się Kuligowski, stanął nad chłopcem i mówi do niego: «dobrze ci tak, po co wsadzasz tam łapę», a potem po namyśle kazał go odwieźć do siostry, żeby nie ponosić kosztów szpitalnych — oszczędność przedewszystkiem! Tak dbają o los nasz ci, na których ciężko pracujemy.

Nasi księża. — W miasteczku Przysusze (pow. opoczyński) umarła kobieta zamożna, która przed śmiercią przeznaczyła 300 rs. na pogrzeb; drugiego dnia odbyła się eksportacya do kościoła, trzeciego zaś msza wielce ceremonialna. Przed samą mszą przynoszą przed kościół ciało zmarłej biednej kobiety i mąż nieboszczki prosi księdza Cieszkowskiego, żeby pozwolił postawić ciało w kościele na czas mszy, za co ofiaruje 3 rs. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, prosi aby trumna mogła stać chociaż na stopniach kościoła. «Wynosić się, wynosić na cmentarz! nabożeństwo zakupione dla kogo innego»! i pokropiwszy ciało nieboszczki, ksiądz proboszcz poprostu wypędził cały jej orszak na cmentarz. Innym razem kobieta uboga obarczona dwojgiem małych dzieci przychodzi do ks. Cieszkowskiego i melduje o śmierci swego dziecka, prosząc go o t. zw. pokładne i pokropienie ciała. Proboszcz żąda 3 rs. Na oświadczenie matki, że jest biedna i nie może żądanej kwoty zapłacić, otrzymuje odpowiedź: «Idź, weź zastaw co albo pożycz, a inaczej dziecka nie pochowasz»!

Z innych stron dochodzą nas częste skargi, że księża pozwalają sobie głośno wymyślać na spowiedzi i sieją niezgodę wśród małżonków. Najprzykładniej żyjące małżeństwo często po spowiedzi zamienia się w istne piekło, bo żona nauczona przez księdza «nie chce na tamtym świecie za męża odpowiadać», więc go na tym musi mordować.

Oto nasi kapłani, «naśladowcy i zastępcy Chrystusa», krzywdziciele moralności i religii, która przez nich została sprowadzoną do zasady: drzyj skórę z biednego! Bo przecież trzeba zabezpieczyć byt księżym gospodyniom i «siostrzeńcom».

W Sannikach (gub. warszawska) 26-go maja w obecności i na rozkaz miejscowego proboszcza Józefa Dmochowskiego księży parobek ciężko pobił i skopał brzemienną żonę Wojtalewicza za to, że zbierała w rowie granicznym zielsko dla świń; nieprzytomną zabrał mąż do domu, gdzie ciężko się rozchorowała i dotąd niewiadomo, jaki będzie koniec; biedny chłop, co miał kilka rubli, to i te wydał na kuracyę. Sprawa prawdopodobnie nie trafi do sądu, bo taki szubrawiec proboszcz wszystko zrobić może: nastraszy chłopa, że Pan Bóg go skarze, jeśli będzie skarżyć księdza do sądu, a ze strażnikiem wszechmocny rubel wszystko zrobi.

W fabryce miejscowej jest orkiestra robotnicza, składająca się przeważnie z małoletnich robotników: niedawno grali oni na imieninach dziedziczki i dostali 10 rs., które kapelmajster, dobry wyzyskiwacz, zabrał dla siebie; wobec tego młodzi muzykanci zastrejkowali i przez całe Zielone Świątki w Sannikach nie słyszano ani jednej trąbki; wreszcie za wmieszaniem się urzędników sanickich, stęsknionych za muzyką, strejk skończył się polubownie.

Barbarzyństwa w wojsku. — Dowódca I-go batalionu warszawskiego garnizonu, konsystującego w forcie koło Powązek, Żyliński znęca się nad podwładnymi; z tego powodu były już wypadki samabójstw, jak np. ostatnio oficer Tour.

Bałaszew, rotny dowódca, wypełniając zlecenie pułkownika, tak gorliwie zabrał się do uporządkowania roty, że jednego z żołnierzy Jankla Czerewackiego skazał na 18 godzin «pod raniec» w pełnym wojennym rynsztunku; żołnierz ten z rozpaczy zastrzelił się.

U Rudzkiego z robotnikiem, który od dźwigania dostał ruptury, fabryka załatwiła sprawę polubownie (za 300 rs.). Przy spisywaniu umowy u rejenta dyrektor Czajkowski wypłacił tylko 280 rs. tłomacząc się, że zapomniał wziąć pieniędzy, więc płaci swojemi; obiecał na drugi dzień dać resztę, a tymczasem wziął od robotnika pokwitowanie za całość. Gdy nazajutrz robotnik zgłosił się do fabryki po resztę, woźny wyrzucił go za bramę, a p. dyrektor wyraził się: «i tak łajdak fabrykę naciągnął»! Chyba i lichwiarz nie dopuścił by się podobnego złodziejstwa.

Wyroki śmierci w sprawie o zamach na pałac Kunitzera zostały zmienione: Bolesławowi Grubeckiemu na dożywotnią katorgę, Julianowi Klapsatlowi na 12 lat katorgi, Marcinowi i Janowi Karczmarkom na 8 lat katorgi i Krzysztofowi Cymmermanowi na dożywotnie osiedlenie we wschodniej Syberyi. Wywieziono ich 27 czerwca razem z towarzyszami rosyanami (Runkiewicz, Szumow, Antokolski i Iwanicki), którzy po przesiedzeniu 3-ch lat na śledztwie zostali zesłani na 5 lat do wschodniej Syberyi.

Wyroki ze sprawy St. Goldberga odznaczają się nadspodziewaną surowością: sam Goldberg, sprawca «wsypki» innych, dostał 5 lat wsch. Syberyi. Nie możemy pominąć milczeniem faktu, że Sznejersohn, Rodsztadt i parę innych nieznanych nam z nazwiska osób podawali prośby o ułaskawienie. Sam fakt ten dostatecznie świadczy o ich wartości moralnej, tylko więc ze względu na dochodzące nas zapytania uważamy za potrzebne zaznaczyć, że osoby te do organizacyi naszej nie należały.

Pod pręgierz! — Majster ślusarski Słowikowski (przy ul. Muranowskiej), znalazłszy u swego terminatora «Bolka» (nazwiska nie mogliśmy się dowiedzieć) numer «Robotnika», zadenuncyował go. Terminatora aresztowano i po 2 tygodniach wysłano na 2 lata na miejsce urodzenia.

W Pabjanicach aresztowano ślusarza Kozierowskiego za śpiewanie w stanie podchmielonym piosnek patryotycznych. Obecni w szynku 3 goście postąpili podle, zeznając przed naczelnikiem powiatu na niekorzyść Kozierowskiego.

Po pogrzebie tow. Górskiego żandarmi zjawili się w fabryce Bormana, narobili w kantorze hałasu i pozabierali wszystkim robotnikom dowody legitymacyjne; badali też wdowę po tow. G. Wszystkie te starania nie dały jednak żadnych rezultatów i rozwścieczeni demonstracyjnym pogrzebem naszego towarzysza żandarmi nie mają nawet pojęcia, na kim by swą zemstę wywrzeć.

Ostrzeżenie

Ostrzegamy wszystkich towarzyszy z prowincyi przed niżej wymienionemi osobistościami, które albo są na usługach żandarmów albo spełniają obowiązki szpiclów - ochotników.

Kazimierz Trybulski ślusarz, obecnie bez zajęcia, mieszka w Pabjanicach. Wzrost średni, zarost i włosy ryże.

Adam Budzyński lakiernik, z Pabjanic przeniósł się niedawno do Łodzi, gdzie pracuje u malarza Junklikla. Blondyn, wzrost nizki.

Piasecki były restaurator, mieszka w Łodzi.

Skrzycki zecer w Łodzi.

Żabicki kancelista w magistracie lubelskim.

Dymitry posłaniec publiczny Nr. 4 w Lublinie, ślepy na jedno oko.

W Zawierciu uwadze towarzyszy polecamy 3 szpiegów fabrycznych, którym należy się też zapłata i od robotników; są to:

Andrzej Miecznik pomocnik portyera.

Herman Fajt pełni czynności tokarza w rytowni, z powołania młynarz.

Wawrzyniec Sliwa smarownik.

ROMUALD GÓRSKI

Dnia 12 czerwca w fabryce Bormana i Szwede szajba spadła na głowę towarzysza naszego ślusarza Romualda Górskiego i strzaskała mu czaszkę. W kilka godzin potem w szpitalu ewangelickim zakończył on życie w wieku 37 lat. Nieraz zwracano majstrowi uwagę, że szajba obluzowana i może spaść, ale pan majster odpowiadał, że jeżeli tyle lat już przetrwała, to i teraz niema co się z nią spieszyć. Karygodne więc niedbalstwo i «oszczędność» i tu spowodowały śmierć robotnika.

O działalności tow. Górskiego ze względów konspiracyjnych zmuszeni jesteśmy zamilczeć, ale prawy i nieugięty jego charakter, niezmordowana kilkuletnia praca agitacyjna oraz sympatya, jaką powszechnie cieszył się zmarły nasz towarzysz, świadczą samo za siebie. Jak umiał on stać na straży godności robotniczej, świadczy choćby następujący jeden fakt z jego życia. Przed kilku laty tow. G., pracując u Fajansa, pokłócił się z dyrektorem, który zamierzał obciąć ceny na robocie akordowej. W czasie sprzeczki dyrektor ubliżył tow. G., na co tenże tak mu odpowiedział, że pan dyrektor z popodbijanemi oczyma uciekł do kantoru i ze strachu przed tym «buntownikiem» bał się nawet go skarżyć. Potem przez długi czas tow. G. nie mógł znaleść odpowiedniej roboty, pomimo tego na duchu nie upadał i dalej gorliwie pracował dla naszej świętej sprawy. Takim też pozostał do ostatniej chwili.

Pogrzeb odbył się 15-go czerwca o 5-ej popołudniu. Pomimo że godzina i dzień pogrzebu wiadome były dopiero w ostatnim dniu, jednakże przeszło 2 tysiące towarzyszy i towarzyszek zebrało się przed kościołem karmelitów na Lesznie, aby uczcić zasługi dzielnego bojownika polskiej klasy robotniczej. Na trumnie nieboszczyka złożono trzy wieńce: jeden od towarzyszy z fabryki Fajansa w dowód pamięci i zasług, położonych tam na polu uświadomienia klasowego; drugi od tokarzy z fabryki Bormana i Szwede, a trzeci wieniec z czerwonych róż z czerwonemi wstęgami i napisem: «Towarzyszowi idei» — myśmy złożyli. Przez całą drogę na cmentarz brudzieński towarzysze nieśli trumnę na swych barkach. Wieńce z początku zostały złożone na karawanie, aby uniknąć możliwego starcia z policyą i żandarmeryą, ale potem przy moście wieniec «Towarzyszowi idei» został zdjęty i ostentacyjnie niesiony przed trumną. Ksiądz, zamówiony przez rodzinę zmarłego do eksportowania ciała, ujrzawszy buntowniczy napis na wieńcu, oświadczył, że nie pozwoli nieść wieniec przed trumną, ale nikt nie myślał mu ustępować i towarzysze oraz towarzyszki ponieśli wianki do samego grobu.

Cześć jego pamięci!

Pamiątka majowa 1896 r. Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej z pod trzech zaborów.

Pierwszy to raz socyaliści polscy ze wszystkich 3-ech zaborów połączyli swe usiłowania i z powodu święta majowego w wspólnem wydawnictwie wypowiedzieli, że pomimo sztucznie ustanowionych granic chcą żyć wspólnem życiem jako członkowie jednej rodziny — socyalistycznej Polski. Wszystkie usiłowania rządów zaborczych, by utrwalić zapory pomiędzy polakiem z Warszawy a bratem jego z Poznania lub Krakowa, pozostają bez skutku. Bo łącznikiem, spajającym dziś w jedną całość dzielnice Polski, jest interes i dążenia klasy robotniczej, która uznaje, że wyswobodzenie się z niewoli u najezdców będzie ogromnym krokiem naprzód na drodze ku wspólnemu celowi — zwycięstwu proletaryatu nad obecnym ustrojem.

Wydawnictwo zawiera również mnóstwo listów i artykułów wybitniejszych socyalistów cudzoziemców. W ten sposób złożyli oni nietylko dowód międzynarodowej solidarności, lecz i wyrazili całą sympatyę sprawie polskich robotników, którzy według słów tow. Leo z Brukseli są «taranem, rozbijającym w perzynę ostatnią zawadę dla socyalizmu». Dział ten w wydawnictwie, zatytułowany «Z międzynarodowego obozu», zawiera też wiele ciekawych danych o ruchu socyalistycznym na Zachodzie. A dla nas, robotników z pod zaboru rosyjskiego, żyjących i walczących w najcięższych warunkach, dział ten jest jeszcze świadectwem zrozumienia naszego położenia przez towarzyszy zagranicznych. Każden z nas z radością i dumą przeczyta np. listy towarzyszy Leo z Belgii i Labrioli z Włoch: tak wyraźnie, tak szczerze w nich wypowiedziane jest to, co nas boli i męczy, jak nie moglibyśmy lepiej wypowiedzieć sami. Z listu tow. Labrioli wyjmiemy właśnie ustęp, który w sobie streszcza niejako myśl całego wydawnictwa: «Dla nas przedstawicieli rewolucyi proletaryackiej słowa: Ojczyzna, Wolność, Naród, Lud — mają zupełnie inne znaczenie, niż dawniej, znaczenie, którego nie sposób sfałszować. Gdy my dziś wołamy: «Niech żyje Polska»! to chcemy przez to wyrazić nie tylko konieczność wyzwolenia Polski z pod jarzma Rosyi, Austryi i Prus, chociaż to przedewszystkiem jest warunkiem wewnętrznego wyzwolenia się, lecz tym okrzykiem zaznaczamy poprostu: «Niech żyje proletaryat! niech żyje socyalizm!»

Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Londynie rozpocznie się 27 lipca. Tajność naszej organizacyi partyjnej nie pozwala nam obesłać takowy delegatami z kraju i wobec tego zarówno przedstawicielstwo naszej partyi jak i obowiązek działania w jej imieniu na kongresie został powierzony delegacyi Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich, jako organizacyi znajdującej się w ścisłych z nami stosunkach.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — Z W. W. P. i R. — 29 rs. 60 kop. Za prenumeratę Prz. od kwietnia — 13 rs. Za prenumeratę Rob. od kwietnia — 5 rs. Na wydawnictwa z W. W. P. i R. — 27 rs. Od towarzyszy z K. — 30 rs. Od towarzyszy z M. — 200 rs. Na Przedświt — 15 rs. J. S. — 5 rs. W. D. — 1 rs. III c — 6 rs. 15 kop. Nieznajomy — 12 rs. 15 kop. Z M. x — 1 rs. Nr. 75 — 3 rs. Nr. 8 — 8 rs. a. b. c. — 30 rs. (uprzednio 40 rs.) Nr. 2 — 3 rs. Nr. 1 — 1 rs. Karpiński z D. — 1 rs. J. S. — 4 rs. J. K. — 1 rs. A. B. C. — 1 rs. Alleluja — 2 rs. H. — 47 kop. P. — 1 rs. Ch. — 3 rs. Lista Nr. 20 — 4 rs. 45 kop. Nr. 21 — 2 rs. 70 kop. Nr. 22 — 2 rs. S. L. S. — 20 rs. Z kwitaryusza Nr. 14 — 2 rs. 25 kop. K. J. i S-ka — 5 rs. 5 kop. i 3 rs. 70 kop. Lista Nr. 13 — 5 rs. K. K. — 3 rs. 40 kop. Nieznajomy — 5 rs. Patryota — 2 rs. R. K. R. — 32 rs. 96 kop. Sz. — 1 rs. Lista Nr. 15 — 6 rs. 10 kop. Lista Nr. 1 — 4 rs. 13 kop. A. B. — 2 rs. 20 kop. K. J. i S-ka — 4 rs. 30 kop. Pi. i Sł. — 1 rs. 35 kop. Od towarzyszy z T. — 220 rs.

Na więźniów politycznych. — J. W. — 10 rs. 10 kop. E. R. W. — 20 rs. Z W. W. P. i R. — 3 rs. 90 kop. Od towarzyszy z M. — 7 rs. 2 M. — 23 rs. 50 kop. A. B. C. — 6 rs. 15 kop. P. C. — 10 rs. 2 M. — 7 rs. B. r. — 20 rs. Z K. (za kwiecień) — 3 rs. Z M. dla P. — 40 i 49 rs. Od «Czerwonego Krzyża» z Paryża w połowie marca — 120 fr. i 31-go maja — 100 fr. Z Ł. — 55 rs. Z loteryi — 45 rs. Lista Nr. 61 — 9 rs. K. U. L. — 12 rs. Z majówki — 3 rs. 54 kop. Z. M. 27 | 6 — 20 rs. Lista Nr. 11 — 8 rs. 30 kop.